Nr. 53. Lwów, dnia 29. grudnia 1911. Rok XLIV. Tom LXXXI.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

PRENUMERATA WYNOSI wraz z przesyłką pocztową:
W Państwie austryackiem rocznie 16 K, półrocznie 8 K.
W Rosyi rocznie 10 rubli sr.
W W. Ks. Poznańskiem rocznie 20 mk.
Dla członków Tow. gosp. opłacających 10 koronową wkładkę 4 korony.
Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
DR JAN PAYGERT
BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD.
LWÓW, ULICA KAROLA LUDWIKA 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej.
Ogłoszenia przyjmuje: Administracja „Rolnika" i Agencja ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3.
Manuskryptów niezamieszczonych nie zwraca się.
Reklamacje uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła niedozwolony.

TREŚĆ:

OD REDAKCJI.

Numerem dzisiejszym zamykamy czterdziesty czwarty rocznik „Rolnika".

Dobiega do końca rok dla rolników obfity w przykre niespodzianki i zawody. Słoty wśród żniw i mróz październikowy zniszczyły nadzieje na obfite plony, a co do kartofli sprowadziły klęskę niebywałą i niepowetowaną. Roku tego nie żegnamy z przykrością.

Numer następny „Rolnika" wyjdzie dopiero 5. stycznia 1912 — dlatego już dzisiaj z tym ostatnim numerem roku 1911 przesełamy wszystkim przyjaciołom pisma serdeczne życzenia: pomyślnego Nowego Roku.

Tym, którzy pismo radą i współpracownictwem wspierali — serdeczne: Bóg zapłać!

Tym, którzy z prenumeratą zalegają przypominamy, że bez funduszów żadne pismo rozwijać się nie może. Wszystkich czytelników o życzliwość i poparcie prosimy.

W kwestji braku zboża i mięsa.

(Prof. Dr. G. Ruhland w „Oester. Agrar Zeitung").

Nikt nie może zaprzeczyć, że wszystkie kulturalne narody świata cierpią od czasu do czasu brak zboża i mięsa. Dyskusja pod tym względem istnieje między grupami rozmaitych interesentów i partjami politycznemi tylko co do kwestji: kto temu winien? Omówienie mego tematu ze strony naukowej ograniczyć się musi do stwierdzenia pewnej prawidłowości zjawiska, a praktycznym celem moim będzie zwrócenie się do szukania przyczyny. A zacząć trzeba od tej dziedziny, którą dawno i skutecznie studjuję, mianowicie od kwestji tworzenia się cen zboża. I tu brzmi ogólnie znany frazes: podaż i popyt czyli zapas i zapotrzebowanie rozstrzygają o tworzeniu się cen. Czy to prawda? Rozmawialiśmy nieraz z ludźmi, którzy ciągle zajmują się praktycznie statystyką zbiorów o prawdziwości cyfr, obliczeń zbiorów dotyczących, i zawsze potwierdzano w zupełności moje zdanie, że zupełnie jest możliwem, iż zbiory w Austrji wynoszą o 10% więcej lub mniej niżeli donosi o tem oficjalne sprawozdanie. Stany Zjednoczone Ameryki północnej, które niewątpliwie zadają sobie najwięcej trudu i najwięcej starania poświęcają dokładnemu zestawieniu tych cyfr, kilkakrotnie musiały robić poprawki we własnych sprawozdaniach i z urzędu poprawiać różnicę wynoszącą więcej jak 10%. Możemy więc z tego wywnioskować, że i nasze obliczenia łatwo o 10% różnić się mogą. Co jednak znaczy taka stosunkowo minimalna różnica, o tem łatwo przekonać się z tego faktu, który stwierdziłem w całym szeregu wypadków, że ubytek lub przybytek widocznych zapasów w handlowym obiegu się znajdujących — tylko o 1% ogólnego, światowego zbioru — może sprowadzić wzrost lub spadek cen o 10%. Ta jednak błędna granica w cyfrze ogólnych, światowych zbiorów zboża musi faktycznie jeszcze wyżej być postawioną. W naszych podróżach, odbywanych w celach naukowych w latach ośmdziesiątych, mieliśmy sposobność skonstatowania wielokrotnie, że chłopi w Rosji oraz w prowincjach naddunajskich, nie mają wyobrażenia o obrachowaniu własnych zbiorów. Ludzie ci wiozą worki napełnione zbożem do handlarza, stawiają je na jego wadze i mówią: „powiedzcie ojcze, wiele tu jest i wiele mi za to dacie". Zadanie czysto ilościowego określenia zbioru zboża trudniej jeszcze rozwiązują chłopi w Indjach. Rozwiązanie tak trudnego problematu powierza się zazwyczaj „czarownikowi" i jego magicznym sztukom. Taki czarownik udaje się z chłopem na pole, gdzie znajduje się sterta zboża, otoczona poświęconem kołem, którego nikt nie może przestąpić, jak długo czarownik wykonuje swe praktyki. A nieraz doświadczyliśmy, że zamiar przyglądnięcia się z blizka tej, zresztą bardzo prostej czynności, byłby uniemożliwiony przez obecnych wieśniaków, uzbrojonych w narzędzia do pracy około roli. Cyfry zbiorów w tych dwóch krajach, to jest Indjach i Rosji, nie są jednak dla targu światowego najważniejszą sprawą. O wiele ważniejszą jest kwestja inna. Ile zboża pójdzie na eksport z nowego zbioru? Ta część waha się w stosunku do wysokości cen płaconych za pszenicę, między 50 a 15% ostatniego zbioru. Coś podobnego nie da się urzędowo wogóle

Dołącza się kalendarzyki losowań Herbera i Prospekt Banku rolniczego.

obliczyć. Z tych wszystkich przyczyn łatwo nam było zrozumieć, dlaczego rosyjski minister finansów układa swe oszacowanie zbiorów stosownie do potrzeby pożyczki państwa rosyjskiego. Ponieważ wszystkie te cyfry wiszą w powietrzu, więc rosyjski minister finansów praktycznie sobie obmyślił temi urzędowemi ocenami zbiorów przynajmniej uzyskanie pożyczki sobie ułatwić. W tym wypadku „inteligencja środkowo-europejska“, musi się uważać za „zacofaną“.

Jakże więc opiewa wniosek, który z tych wszystkich faktów dla zajmującej nas sprawy ma być wyciągniętym? Zupełnie jasno. Nikt nie wie, jak wielkimi są podaż i popyt, ani jakiemi są zapas i zapotrzebowanie na targu światowym — i z tego powodu, tak zwana „naturalna cena“ nie da się w tych stosunkach oznaczyć. Strona naukowa, czysto formalna, inaczej brzmi w tym wypadku. Ogół zebranych wiadomości targowych, tak prawdziwych jak fałszywych, uczciwie podanych i z tego powodu zasługujących na wiarę badań, jako też świadomych fałszów, to wszystko tworzy „targową opinię“ i ta opinia decyduje o oznaczeniu ceny. Nasze obecne wytwarzanie się cen targowych jest przedewszystkiem wynikiem usposobień, wrażeń, nadziei i obawy najrozmaitszego rodzaju, przyczem modernistyczna wolność prasy potężną odgrywa rolę. Tylko takiemu stanowi rzeczy możemy przypisać ciągłą chwiejność cen naszego zboża. I tak na przykład w październiku 1894 roku cena pszenicy na giełdzie berlińskiej spadła o 120 M. na 1000 klgr., a w niecałe cztery lata później, mianowicie w maju 1898 r. cena pszenicy na tej samej giełdzie berlińskiej podskoczyła o 250 M. Dlaczego? Parlamenty, prasa i literatura sądziły w pierwszym wypadku, że się tu ma do czynienia z niebywałą hiperprodukcją pszenicy. Gdy jednak dziś studjujemy najstaranniej zestawione i sprawdzone cyfry, przekonujemy się, że w r. 1894 przywieziono z Argentyny i rzucono na światowe targi olbrzymią ilość pszenicy, bo 1% ogólno-światowego zbioru. Oto był rzeczywisty przebieg sprawy, który w fantazji ludzkiej urósł do pojęcia olbrzymiej hiperprodukcji pszenicy. A poczciwa wiara w hiperprodukcję oddziałała na rolników wszystkich państw kulturalnych świata w taki sposób, że starali się pozbyć jak najprędzej swojej pszenicy, jak gdyby parzyła im ręce. To usposobienie znalazło w handlu swój odpowiedni wyraz w fakcie, że handlarze sądzili, iż dostaną pszenicę prawie za darmo. W niewiele lat później 1897/8 — mówiło się, że pszenicy nie ma wcale! Teraz handlarze pytali się wzajemnie „czy mają coś pewnego w rękach“. (Naturalnie znów myślano o pszenicy). Gdzie tylko była pszenica, kupowano ją i trzymano dobrze. Rolnicy europejscy nauczyli się od handlarzy w drugiej połowie roku tej samej polityki targowej, ale nieoświeconym rosyjskim i indyjskim wieśniakom od ust odjęto zboże, by je sprzedać w Europie. Następstwem były straszne klęski głodu w tych krajach. Gdy ogólna obawa głodu najsilniej wzrosła w maju 1898 r., zniesiono cło dla importu pszenicy do Francji. Ten krok spowodował tylko na jeden dzień mały spadek cen. Potem cena natychmiast podniosła się także w Paryżu, równie jak na wszystkich innych targach zagranicznych i taki był rezultat całej kampanji. Ale dlaczego? W Stanach zjednoczonych Ameryki północnej partja przeciwna Józefowi Leiterowi, na której czele stał jak wiadomo Ogden Armour — dokonała olbrzymiego sfałszowania statystyki północno-amerykańskich zapasów pszenicy, a następstwem jej było drugie fałszerstwo statystyki dowozu na najważniejsze targi. Przystąpiły do akcji olbrzymie kapitały, które rozpoczęły walkę na giełdach terminowych z partją hauss'y. W ten sposób ustała nagle obawa przed wygłodzeniem. Wyruszyli teraz spekulanci z zapasami swego towaru. Że ów rok mimo tego bez powtórnego złośliwego zaburzenia dobiegł kresu, zawdzięczamy tej tylko okoliczności, iż nowy zbiór wypadł

Pogadanka hippo-bovologiczna.

XXXIX.

„10.000 koron na tuberkulinę uchwalił Komitet c. k. gal. Tow. gosp. zażądać od Ministerstwa rolnictwa. Cel jasny, czy jednak ogólny rachunek ostateczny wykaże dodatni rezultat?

Znając mniej więcej wszystkie *pro* i *contra* pozwalam sobie postawić tu najskromniejszy znak zapytania, nie siląc się wcale na uzasadnienie, bo to o bydło nie o konie chodzi.

Jakim byłby stan człowieka, któryby w ten sposób się badał lub asekurował od wszystkich chorób zakaźnych? Jakiem zdrowie jego dzieci?

Być może, że się mylę wyobrażając sobie, że zwierzę powinno na świat przychodzić tylko z tem „serum“ w organizmie, które się „zdrowiem“ nazywa“.

Powyżej przytoczone słowa wydrukowałem temu lat dwanaście, bo w 1899 roku w nr. 1, rocznik V. „Hodowcy koni“, przesławszy przedtem to samo pismo do Redakcji „Rolnika“, która mi autograf z oburzeniem zwróciła.

Czytając obecnie artykuł dra Mieczysława Dalkiewicza „W kwestji zmiany metody tępienia gruźlicy bydła rogatego w Galicji“, a jakoteż sprawozdanie prof. dra K. Malsburga „O wschodnio-pruskim zawodzie holendrów“, w których to artykułach obydwaj ci Panowie, pierwszy statystycznie, drugi mimochodem stwierdzają bankructwo tyloletniej u nas, tak kosztownej akcji, powiedziałem sobie, że skorzystam z tego zbiegu okoliczności, by nagle skierować reflektory na tę w sferach kierujących zakorzenioną wiarę w patentowanych teoretyków, wytwarzającą zamęt w bezkrytycznych umysłach.

Jak Hindusi aligatora, adorujemy nasze „powagi“ oddzielone od praktycznego życia murami akademji lub urzędu, a nasze pisma tak zwane „fachowe“ zamiast stać na straży wolności słowa, tego w tym wypadku wentylu bezpieczeństwa przeciw ekonomicznym nonsensom, tym płodom ślepo stosowanej wiedzy teoretycznej, bronią te powagi przed „ukąszeniami“ praktyków.

Co u nas weterynarja zrobiła z zarazy pyskowej, od czasu jak ją „pryszczycą“ przechrzciła? Że całe praktyczne społeczeństwo rolników potępia tę akcję, to o tem wie wójt i cała gromada. Gdy się nie ma sposobu zabicia zarodków zarazy, to środki policyjno weterynarskie są niczem innem, jak przedłużaniem tej zarazy ad infinitum. Że ona jest w powietrzu — popularnie się wyraziwszy, a nie na wozie w wiązce słomy, na której chłop siedzi, to dowód w tem, że wybucha równocześnie w niemających ze sobą żadnej styczności okolicach. Ja bym ją raczej rozesłał po całej Galicji, by się prędzej skończyła!

Miałem i ja, lecz u koni, i to do tego przed samymi wyścigami zarazę pyskową, a ciężej przechorował się tylko jeden koń obcy, którego organizm był delikatniejszy — bo wychowanie jego nie było tak hygieniczne jak moich.

Zaraza była, przeszła i chyba prędko nie wróci, choć halerza na dezynfekcję nie wydałem, bo świeże powietrze i promienie słoneczne nic nie kosztują.

Jakiś przejezdny weterynarz — nie wojskowy — oglądał tego konia, co najbardziej chorował i dlatego w domu pozostał. „Ten koń ma raka na pysku — zakonkludował — trzeba by operację zrobić“. Koń tymczasem za dwa tygodnie już biegał we Lwowie.

Nr. 50. „Rolnika“ zawierał w sobie niezmiernie interesujące artykuły nie tylko tych Panów, o których wy-

o kilka tygodni wcześniej. Gdyby się było stało przeciwnie, to nie podobna nawet przewidzieć, do jakich cen bylibyśmy doszli. Zawsze to jednak rzecz ryzykowna, przeżyć dzień bez żadnego zapasu.

Przy takiej chwiejności cen surowego materjału muszą naturalnie chwiać się ceny produktów przerobionych. Ponieważ tak młynarze jak piekarze zmuszeni są przez swych odbiorców, z uwagi na wpływy zasady wolnej konkurencji, do zawierania umów na długotrwałe dostawy wszelkiego rodzaju bez pokrycia — znajdują się ci przedsiębiorcy przy każdem wahaniu się cen w przymusowem położeniu, a ceny pieczywa nabierają tendencji przy każdej zmianie w cenach zboża, oddalać się od tychże cen coraz więcej. Do tego przybywa ukształtowanie się stosunków producji zupełnie bezplanowe, ciągłe robienie projektów na los szczęścia, okropna przesada w zaoferowaniu, na którą odpowiada się taką samą przesadą co do popytu — okropne szafowanie kredytem, z niesłychanym wzrostem kosztów wszelkiego rodzaju. Rezultatem tego stanu rzeczy nie może być nic innego, jak tylko ciężkie, perjodyczne szkody, dotyczące wszystkich w tej kampanji udział biorących, począwszy od producenta a skończywszy na konsumencie. Tylko banki, miejscy posiadacze renty gruntowej i ci rolnicy, którzy w najpomyślniejszej chwili spieniężyli swój produkt, aby jako zbogaceni dzierżawcy zamieszkać w mieście, gdzie jak to już mówił Rodbertus, zwiastować mają nadchodzącą burzę — mogą ciągnąć korzyści z nieustannej zmiany cen.

To są tak zwane zjawiska braku zboża. Podobnie dzieje się z brakiem mięsa! Niejednokrotnie z biur urzędowych pojawiały się na cyfrach oparte dowody, że perjodycznie przesadne ceny mięsa, rzekomo z braku takowego wynikłe, nie mają z rzeczywistym brakiem bydła i mięsa nic wspólnego. Mówiąc zaś bardziej teoretycznie: jest zupełnie niemożliwem, te politycznie bardzo niepokojące zwyżki cen wytłomaczyć czy to pośrednią czy też bezpośrednią teorją ilości. Wyjaśnienie tych zjawisk targowych jest tylko psychologicznie możliwe.

Jak brzmi nasza formułka wypowiedziana w kwestji zmiany cen: Nie cyfry popytu i podaży lub zapasu i zapotrzebowania, których nie znamy wcale w chwili tworzenia się cen, tylko usposobienie targowe cenę oznacza. Gdy większość interesentów na targu trzyma się mocno, wtedy ceny się podnoszą, zupełnie niezawiśle od tego, czy na targach bydlęcych pozostaje „nadmiar“ towaru lub nie. Przy „silnem“ usposobieniu targowem rzeźnicy wysełają o wiele więcej kupców do gospodarzy wiejskich. W obec tego usposobienie rolników jest również silnem. I wtedy nawet niejeden wieśniak staje się także „handlarzem bydła“, gdyż zakupiwszy woła od sąsiada, sam go na targ prowadzi, ponieważ jest przekonany, że go tam sprzeda z zyskiem. Wielcy rzeźnicy w takich czasach utrzymują również ceny mięsa na odpowiedniej wysokości, ponieważ rozesłali już po wsiach wielką ilość przekupniów, którzy kupują na ich rachunek bydło po wyższych cenach. Nie to co jest na targu, tylko to co ludzie o tem mniemają, rozstrzyga o cenach targowych. W takich czasach ogólnej trwogi otwarcie granicy dla bydła zagranicznego jest próbą zupełnie niewłaściwą, która z powodu niebezpieczeństwa zawleczenia zarazy może tylko sytuację w kraju pogorszyć — spekulacja bowiem szybko wyzyska wszystkie korzyści tak, iż dla konsumenta, o którego tu chodzi, nic nie pozostanie.

W tym wypadku nasi obecni handlarze zboża i mięsa godzą się bezwarunkowo z modernistyczną filozofią i nawet z Kantem: „Cała znajomość świata zewnętrznego jest tylko złudzeniem“. A to już pewnie nie jest przypadkowem, że w pojęciu tego słowa „złudzenie“ tak „wyobraźnia“ jak i „fałszerstwo“ obok siebie się mieszczą.

żej wspomniałem, lecz uposażony był wprost świetnym artykułem radcy dw. prof. dra Hermana Schullerna zu Schrattenhofen. Klasyczne są jego powiedzenia: Teorje to gwiazdy na niebie, drogowskazy dla żeglarza. Można by spokojnie płynąć do celu, gdyby nie skały, wiry i mielizny, tych jednak niestety nie brak! Trzeba więc zbaczać, lecz gwiazd z oczu nie tracić — teorji nie lekceważyć!!

Na takie traktowanie rzeczy każdy się zgodzić musi. Gdyby Panowie teoretycy, ci „patentowani“ dzierżący władzę policyjno-weterynaryjną, mieli umysły tak subtelne jak dr. Schullern, to innym tonem odzywalibyśmy się my praktycy, nie o teorjach, lecz o teoretykach, którzy na każdym nieomal kroku swemi sferoidealnemi pojęciami uśmiech ironiczny na naszych twarzach mimowolnie wywołują. Gdy teoretycy biorą się do demonstrowania swych teorji na niebadanem przez nich polu (Todmelkerin-Kincsem), to grają zwykle niefortunną rolę fachowego krytyka malarstwa, co sam chwyta za pędzel.

Drugą wadą „zawodowej wiedzy“ jest lekceważenie genialnych czasem odbłysków u ludzi nie należących do jej fachu.

Pan Józef Krzysztofowicz wymyślił „mikrocyd“, środek przeciw influenzy. Nie przesądzam, czy ten środek jest coś wart czy nie. Być może, że jest tyle wart co „ocet siedmiu złodziei“ reklamowany w Kalendarzu polskiej rodziny, wydawnictwa i nakładu żeńskiej sodalicji marjańskiej ziemi sanockiej w Starej wsi. Lecz czyż nasza akademia weterynaryjna nie powinna z całą ścisłością zbadać ten środek i ogłosić rezultaty tych badań w „Rolniku“? Fama głosi, że środek jest znakomity, a znając pana Krzysztofowicza, jego niepospolite zdolności, sądzę, że zamiast go prześladować za Kurfuscherei, powinno się kwestję jego wynalazku rostrzygnąć tak, by prawda, czyli pożytek dla społeczeństwa, czy to ze zbawczego środka, czy to z wykazanej jego bezwartościowości stała się dla wszystkich jasną.

Autentycznym jest fakt, że pewien doktor, który kilkakrotnie wsadził do kozy chłopa za składanie ludziom złamanych kości, gdy sam nogę złamał, tego chłopa zawezwał — a poczciwina przyszedł i swemu prześladowcy nogę naprawił!

Pan Redaktor w sposób iście dyplomatyczny łagodzi w swym wstępnym artykule, w tym samym numerze 50. „Rolnika“, gniew czcigodnych panów lekarzy weterynaryjnych przeciw p. Krzysztofowiczowi, za jego lekceważący artykuł. Ten gniew jednak nie od dziś tleje w ich korporacji!

Najradykalniejszym środkiem ochrony „kompetentnych czynników“ — wyrażając się słowami autora słowa wstępnego — jest... kosz redaktorski. Niechże jednak Komitet będzie wówczas na to przygotowany, że stworzy jeszcze większy rozłam między zawodową wiedzą a praktyką, a wkońcu wywoła powstanie jeszcze jednego w kraju lecz niezawisłego pisma.

Tymczasem powinno być przeciwnie. Powinien być jeden organ dla ziemian na całą Galicję i nikt chyba u nas w kraju nie może nie być za tem, by „Rolnika“ czytali obywatele tak wschodniej jak zachodniej Galicji, a to tak długo nie nastąpi, jak długo ruch piśmienniczy nie skoncentruje się w jednym dla wszytkich ziemian organie.

Ja bym zaproponował fuzję wszystkich fachowych subwencjonowanych przez Ministerstwo rolnictwa i kraj czasopism, a w „Rolniku“ otworzył szpalty do każdego

A teraz w związku z poprzednimi wywodami staramy się zbadać przyczyny naszego perjodycznego braku zboża i mięsa. Wyłącza się naturalnie od razu wszelkie osobiste kwestje. Ani rolnicy ani handlarze ani młynarze, piekarze i rzeźnicy nie są temu winni. To samo pojmowanie rzeczy zastosujemy w często robionej próbie przypisywania tak zwanych „zjawisk podrożenia“ tym lub owym zasadom polityki monetarnej i walutowej. Musimy najusilniej przestrzegać przed zastosowywaniem argumentów tego rodzaju, gdyż przewidujemy w niedługim czasie znów nizkie ceny rolniczych produktów, jakkolwiek istniejący obecnie nadmiar złota trwać będzie ciągle. Ani trochę głębszemi nie są próby wyjaśnienia drożyzny ze stanowiska polityki cłowej w związku z oddziaływaniem środków, mających chronić przed zawleczeniem zarazy, lub też związkiem ze zwyżką wynagrodzenia za pracę. Każda zwyżka wynagrodzenia za pracę, będąca zupełnie naturalnym wynikiem wzrastającej kultury, byłaby naturalnem wytłómaczeniem odpowiedniego i stałego podwyższenia ceny produktów, ale takie wahania, które są właśnie przeciwieństwem stałego rozwoju, nie mogą się opierać na żadnych stałych podstawach. Wszystkie projekta zniesienia cła lub otwarcia granicy dla importu bydła opierają się na zupełnie błędnem przypuszczeniu, że podaż i popyt lub też zapas i zapotrzebowanie są miarodajną przyczyną ustalania się cen. Tam, gdzieby ten ekonomiczny błąd miał być miarodajny, chodziłoby w rzeczywistości o kapitulację odpowiedzialnych władz wobec ulicy. A byłyby to bardzo pożałowania godne, zjawiska wielce szkodliwe dla interesów państwa i ludności, zjawiska, które właściwie jako „zbrodnie przeciw społecznemu rozwojowi“ surowo karane być winny. W końcu mówi się także o „lokalnych przyczynach podrożenia“, jak n. p. o lokalnym nieurodzaju paszy. Tego mniemania nie możemy również uznać za uzasadnione. Takie lokalne przyczyny są tylko zewnętrznym pozorem powrotu nowej zwyżki, ale nie wyjaśnieniem przyczyny samego zjawiska podrożenia.

Ale gdzież znajdziemy wkońcu prawdziwą przyczynę tych smutnych objawów?

Odpowiedź moja będzie może dla wielu nieprzyjemną, ale mimo to będzie ona prawdziwą. Otóż przyczyną rzeczywistą naszego perjodycznego braku zboża i mięsa jest błędne oparcie się o zasady wybujałego indywidualizmu, przeciw czemu jedynym środkiem ratunkowym jest powrót do zasad opierających się na pojmowaniu człowieka jako „organizmu“. Ja sam czyniłem dawniej zasadę wolnego handlu odpowiedzialną za ten błędny, materjalistycznie pojęty indywidualizm, przekonałem się jednak w międzyczasie, że ten „egoistyczny indywidualizm, o całe stulecia jest dawniejszy i pozostaje w związku z recepcją idei greckich i rzymskich, jako też z tą filozofją, która od czasu Fuggerów towarzyszyła walce emancypacyjnej pieniędzy i kapitalizmu z więzów feudalnego porządku prawnego. Ten cały proces rozwoju jest właśnie dlatego historycznie łatwym do zrozumienia i muszę go nawet jako historyczną konieczność zaznaczyć.

Jeżeli jednak obecnie — jak to John Ruskin już przed laty wypowiedział — ostateczną przyczynę wszelkich niepowodzeń naszych czasów widzieć musimy w tym błędnym, egoistycznym indywidualiźmie, to należy wszystkie argumenta, które to udowadniają, w całej ich doniosłości naprowadzić i jasno przedstawić, że w każdej kulturalnej epoce tylko idealne pojmowanie indywidualizmu, odpowiadające jedynie organicznemu pojęciu człowieka, może przynieść prawdziwe błogosławieństwo.

Koniecznego materjału dowodowego dostarczyć łatwo. Rozglądnijmy się tylko w świecie naszej pracy ekonomicznej!

Każdy przebieg fabrycznej roboty dowodzi nam tego faktu, że „praca“ jest intenzywnem połączeniem materji

---

działu z osobna. Każdy ziemianin interesuje się tak rolnictwem, jak hodowlą, jak weterynarją, mleczarstwem, gorzelnictwem, hodowlą ryb i kur etc. etc., lecz trudno jest trzymać tyle pism naraz. To też one tylko wegetują, a pożytek z nich nie jest powszechny. Mamże rację, czy nie?

Powody, dla których „Rolnik“ i „Tygodnik rolniczy“ nie zlały się w jedno wydawnictwo, nie wytrzymują najmniejszej krytyki. Wykonaniu tego postulatu, postawionego już raz na Walnem Zgromadzeniu stoją na przeszkodzie lokalne ambicyjki, które dobro ogółu na drugi plan odsuwają. Wątpię też bardzo, czyby się odezwał choć jeden głos przeciw tej centralizacji ze strony nie wmieszanej w zarząd Tow. gospodarskich akademji, poszczególnych działów i osób, w których prywatnym interesie leży osobne dziś tak rozdrobnione wydawnictwo.

Co do działu „Korespondencje“ to na mój wniosek uchwalono w swoim czasie na Walnem Zgromadzeniu drukowanie i prac krytykujących działalność Komitetu i tych czynników, które Komitet popiera. Czy te czynniki nie mogą się same bronić? Bardzo smutno, jeżeli potrzebują obrońców! Dyskusje grają rolę filtru oczyszczającego prawdę, budzą interes czytelników, należałoby je raczej wywoływać.

Niestety u nas mało kto odróżnia ciętość pióra — tak powszechną we Francji — choćby w żółci maczanego, od osobistych zaczepek nie mających nic wspólnego z tematem. Niejednokrotnie tego doświadczyłem, że Redakcja bierze pod swe skrzydła opiekuńcze tych, co bronią kierunku popieranego przez Komitet lub tych, których względy koleżeńskiej kurtoazji nakazują oszczędzać. My nie należymy do cechu, takich względów nie uznajemy, bo szpalty „Rolnika“ to nie salon, gdzie się ludziom tylko komplementa i rzeczy przyjemne gada, a prawda bywa czasem nawet bardzo gorżką.

Jakie szkody wyrządzono naszym hodowcom bydła przez narzucenie djagnostycznego szczepienia tuberkuliny i jak w rezultatach ten terror okazał się bezcelowym, jako dowód przytoczę list, którego pierwej nawet nie próbowałem opublikować, bo i niechętnie zabieram głos w sprawach, które specjalnie koni się nie tyczą, obecnie jednak wobec odgłosu trąbki z samej akademii, nawołującej do odwrotu, jest on prawie na czasie.

„Kupiłem po śmierci hodowcy ś. p. Wład. Górskiego w Rozwienicy oborę 12 sztuk wspaniałych krów, ratując je od sprzedaży na rzeź, ponieważ reagowały na tuberkulinę. Zażądawszy od Towarzystwa gospodarskiego rodowodów, bo to była obora zarodowa, otrzymałem je z uwagami, czerwonym atramentem silnie podkreślonemi jako, że są tuberkuliczne.

Upłynęły lata, bydło doskonale prosperowało, szczepiłem dla doświadczenia wszystkimi Behringami i niebehringami jakie bakterjologia wymyśliła, oddając tę od zagłady uratowaną oborę na usługi wiedzy doświadczalnej.

Moje własne eksperymenta co do jej zdrowia, robione w kierunku wytrzymałości użytkowej, były w kierunku mleczności forsowaniem intenzywną paszą, dalej żywieniem niezdrowymi wywarami w przesadnej ilości — 120 kg brachy z sieczką na sztukę — (patrz uwagi inspektoratu mleczności o nieracjonalnem żywieniu) w połączeniu z żywieniem zupełnie ekstenzywnem, nadto zaprzągnąwszy całą oborę w jarzma i chomąta, prócz jednej sztuki, która się nie dała zaprządz, w mróz trzeszczący w lutym obornik wywoziłem, na wiosnę skaryfikatorem łąki bronowałem, w upały orałem, a w wolnych chwilach kloce z rzeki wyciągały i mimo tego nie pozdychały!

i ducha w społeczności pracującej, społeczności która sięga lat tysięcy, aż do epoki kamiennej i bronzowej, przyczem obecnie żyjący robotnicy są tylko członkami spajającymi, przesuwającymi dźwignię maszyn z miejsca na miejsce. Handel ma przed sobą w swych drogach handlowych i środkach transportu, w buchalterji i w swem prawie zupełnie tak samo wielką, pracującą społeczność. Każdy wieśniak współdziała swemi wszystkiemi narzędziami i techniką swego gospodarstwa w tej tysiące lat obejmującej społeczności pracującej. Jakże prawdziwemi są słowa Geibla, które wkłada w usta starego leśnika:

„Drum im Forst auf meinem Stand
Ist mir's oft, als böt ich linde
Meinem Ahnherrn diese Hand,
Jene meinem Kindeskinde".

A gdy z tysiącznych szczegółów tego procesu pracy wyjrzy ku nam jako wielka całość praca społeczna, wtedy wolno-handlowy indywidualizm musi nam się wydać wielkim, jakkolwiek historycznie uzasadnionym błędem. I na karb tego błędu musimy złożyć także nasz perjodyczny brak chleba i mięsa. Jeżeli pozostawiamy miljonom samoistnych rolników, młynarzy, piekarzy i rzeźników, każdemu z osobna bez żadnej łączącej ich organizacji i bez wszelkiego planu, staranie o zaopatrzenie ludności w zboże i mięso — to musi nastąpić olbrzymie zamieszanie, niesłychany nieład, poprostu „anarchja targowa". Zupełnie naturalnem następstwem tego jest nasz perjodyczny brak chleba i mięsa.

Jeżeli chcemy to zastraszające złe ostatecznie usunąć, do osiągnięcia tego celu tylko jedna prowadzi droga: W miejsce błędnej nauki, opierającej się na zasadzie wybujałego indywidualizmu, należy postawić zasadę pojmowania kulturalnego człowieka jako części składowej organizmu, w duchu tej prawdy: unus homo — nullus homo! Sławny manifest cesarski z 17. listopada 1881. r. wypowiedział to już pięknemi słowy: „Jednem z najwyższych zadań każdego społeczeństwa, opartego na chrześcijańskich zasadach jest ściślejsze zespolenie realnych sił życia narodowego pod opieką państwa i z jego poparciem." Austrja rozpoczęła ostatnimi czasy na wielką skalę zakrojoną politykę popierania produkcji w interesie zaopatrzenia ludności w mięso. Proszę mi nie brać za złe, jeżeli pod tym względem wyrażę pewne obawy. Wobec reformy, o jaką tu chodzi, nie ma żadnych koncesji w szczegółach. Przejście do traktowania człowieka jako organizmu nie może się dokonywać częściowo. Tu może być tylko „albo" — „albo". Albo uznaje się zasadniczy błąd, na którym opiera się obecny system ekonomiczny, a wtedy idzie o odpowiednie ukształtowanie na całej linji naszej ekonomji państwowej. Albo też nie uznaje się tego błędu, a wtedy złe musi stać się jeszcze większe, by ostatecznie przecież wywołać jasne i właściwe pojęcie rzeczy. Która z tych dwóch ewentualności wystąpi, tego dotąd nie wiemy.

Nie waham się jednak, by to, co z pewnością wiem, w krótkich słowach jeszcze wyrazić:

I. Dopiero przez wprowadzenie nowej organizacji społeczeństwa i wcielenie w nią każdego poszczególnego gospodarstwa, jako społecznej wspólności „służącego" organu, przy zachowaniu własności prywatnej środków produkcji, a to zapomocą „narodowych syndykatów na publiczno-prawnych podstawach" pozyskamy wkońcu jasne i przystępne cyfry, dotyczące zapasu i zapotrzebowania w obrębie gospodarstwa krajowego, a na tych będą mogły opierać się cyfry przeciętnych cen zboża i mięsa.

II. Wskutek tej organizacji społeczeństwa, usuwającej raz na zawsze w najwyższym stopniu szkodliwe walki klasowe, w miejsce dzisiejszego, błędnego, indywidualnego

---

Nagród na wystawach na zachodzie podostawałem dosyć, wreszcie posłałem kilka buhajków na wystawę i targ rozpłodowy do Lwowa. Mój rządca p. Charzewski, co z bydłem pojechał, relacjonował po targu, że bydło moje jako zapowietrzone, zostało umieszczone w osobnym pawilonie z wyraźnem zaznaczeniem, że to bydło pochodzi od bydła tuberkulicznego, by się inne nie zaraziły. Nie kupiono też buhaja na stację mimo prośby tego, co go chciał dostać, jednak jeden z buhaji został sprzedany i stosunkowo dobrze zapłacony.

Po trzech latach otrzymuję od Pana Zbyszewskiego z dóbr Kołodziejówka list z zapytaniem, czy niemam buhaja na sprzedaż. Odpisałem, że mam tylko jednego dla własnej potrzeby. Wkrótce otrzymuję drugi list z usilną prośbą, bym odstąpił tego buhaja, bo tylko po moim buhaju we Lwowie kupionym są zdrowe cielęta, a po innych były chore na tuberkuły.

Kupując raz u Pana Krzyżanowskiego w Hulczu buhaja, wyraziłem się sceptycznie o pożytku niszczenia wartościowych sztuk użytkowych dla utopii zdrowotności obory.

Pan Krzyżanowski był tak uprzejmy, że przypomniawszy sobie moje zapatrywania, dał mi znać, gdy dwie, czy trzy sztuki, które dla jego obory Towarzystwo importowało, że na tuberkulinę reagowały, miały być na rzeź sprzedane. Oczywista zgłosiłem się natychmiast z gotowością kupna, lecz niestety otrzymałem odpowiedź stanowczo odmowną, gdyż Towarzystwo krów tuberkulicznych hodowcom nie sprzedaje. Żałuję bardzo, że się w roli rzeźnika po nie nie zgłosiłem!

Oto Panowie ilustracja do tematu, jakie grzechy się popełnia w imię teorji t. j. tych gwiazd przewodnich. W tym jednak wypadku hodowcy nie na skały podwodne, lecz na miny własną ręką Komitetu założone natrafili! Że one założone były w najlepszej intencji, to o tem nikt nie wątpi, kto wie jednak, czy ostra polemika, której cenzura „Rolnika" przeszkodziła, nie byłaby te miny pierwej w powietrze wysadziła.

Czyż to samo nie dzieje się na polu hodowli koni? Ta przemądrość rządu, kastrująca własne młode i zdrowe ogiery dla widzimisię teoretyków i laików, to zabranianie chłopskim ogierom z jednej, a niedawanie licencji z drugiej strony ogierom nieraz najwyższej klasy, gdy na przeszło 400 klaczy, jak to sam br. Enis w swym Zuchtplanie wywykazał, jest u nas zaledwie jeden rządowy lub licencjonowany ogier!

Czyż nie piętnować tego jako szczytu bezmyślności, zmuszającej chłopa albo do zaprzestania hodowli albo do wejścia w konflikt z ustawą karną! I cóż na to Panowie w Komitecie doradczym i w sekcjach? Nic?! Ja to drukuję, a ojcowie naszej hodowli milczą i milczeć będą jak dotąd milczeli, niczego nie przedsiębiorą, a dlaczego? Chyba dlatego, że ja do ich partji nie należę, będąc bojkotowaną osobą, ośmielam się krytykować i aż do Walnego Zgromadzenia musiałem apelować, by me krytyki w „Rolniku" drukowano!

Wykreślono mnie z komisji księgi stad, choć mnie walne zgromadzenie do tego desygnowało, a na moje miejsce br. Enisa wpisano, który palcem nie ruszył; wykreślono mnie, gdym bezinteresownie zaproponował, by mi oddano całe wydawnictwo, a ryczałt 1000 koron na ten cel przez Ministerstwo rolnictwa wyznaczony do dyspozycji oddano. Wiadomo, że byłem pierwszy w Polsce,

egoizmu będzie mógł się rozwinąć „idealny indywidualizm“ w całej pełni.

III. Praktyczne przeprowadzenie takiej gruntownej reformy miałoby również za cel przeprowadzenie reformy szkolnej w duchu znanej mowy Fichtego do niemieckiego narodu, przyczem państwo i gmina, kościół i rodzina powołane by zostały do pracowania zgodnie dla osiągnięcia wielkiego kulturalnego postępu, którym byłby okres ogólnego uświadomienia poczucia przynależności do społeczeństwa.

JERZY TURNAU.

Gospodarstwo p. Wojciecha Wyganowskiego*).

(Sprawozdanie z wycieczki Przeworsko-rzeszowskiego Kółka ziemian w czerwcu 1911 r.)

(Dokończenie).

Stałego płodozmnianu niema — jest tylko starannie opracowany program nawożenia i następstwa płodów na kilka lat naprzód, — Zasadniczo sieje się mniej więcej $^1/_3$ okopowych (ziemniaki, buraki cukrowe), $^1/_3$ jarego i $^1/_3$ ozimego zboża. — Następstwo płodów jest zwykle takie, że po rzepaku idą okopowe, potem jarzyna z seradelą i $^1/_2$ obornikiem pod okopowe, następnie jarzyna z koniczyną, którą przyoruje się pod rzepak. — Częściowo także sieje się rzepak w połowie sierpnia, po wcześnie wykopanych ziemniakach (odmiana wczesna „Kaiserkrone“). — System oryginalny i zyskowny; niewiadomo jednak, czy w naszym klimacie byłby możliwy.— Buraki często sadzi się w zwięźlejszych ziemiach po ziemniakach i naodwrót ziemniaki po burakach.

Swoje poglądy o płodozmianie tak streszcza p. Wyganowski: „... na ziemiach lepszych forsowny siew ja„rzyn i okopowych, niewiele żyta i trochę pszenicy i rze„paku, dla wyprodukowania, którego sieje się minimalną „ilość koniczyn. Prócz trochę łubinu niebieskiego żadnych „strąków nie sieję. — Pola wszystkie obsiane produktami „dającymi gotowy grosz“.

„Na ziemiach (gorszych) nie dających 80 „korcy kartofli, siew wiecznego żyta“.

Ta specjalność gospodarstwa p. Wyganowskiego, to stosowanie w dużych rozmiarach „wiecznego żyta“, jest najciekawszą i najbardziej pouczającą jego stroną.

*) W numerze 52., w tymże artykule, zaszła omyłka druku. Str. 748., wiersz 9. od góry w I. szpalcie: zamiast po rzepaku, powinno być: **„pod rzepaki“.**



FRANCISZEK GRACZYK (analfabeta), administrator Pietrzykowa.

---

który księgi stad koni półkrwi i orjentalnych wydał, trzy lata sam bez niczyjej pomocy nad tem pracowałem, a tablice rodowodowe koni orjentalnych posłużyły jako podstawa do dalszego wydawnictwa. I jakiż był rezultat?

Księga stad więcej kosztowała, a wartość jej? Można ją wrzucić do pieca. Jest to groch z kapustą. Angliki są tam arabami, araby anglikami, czwarta część klaczy i ogierów jest bez właścicieli wykazana, błędów i niedokładności więcej niż stronnic. I nic dziwnego, bo do każdej roboty trzeba rutyny i poświęcenia czasu, a p. p. Dzieduszycki i Jędrzejowicz ani jednego ani drugiego nie mieli, a i tak wdzięczność za tę pracę im się należy.

Uzyskałem w Ministerstwie rolnictwa obietnicę znaczniejszej subwencji dla mającego się utworzyć Związku hodowców koni. Byłem inicjatorem i referentem tej projektowanej akcji, popartej uchwałą Walnego Zgromadzenia. Gdy wreszcie doprowadziłem do zebrania reprezentantów wszystkich odnośnych Towarzystw, Komitetu doradczego i sekcji, a ówczesny szef sekcji p. Wacław Zaleski telegraficznie powitał zebranych gorąco do akcji zachęcając, uchwalono potrzebę związku.

Przedstawiłem plan akcji i obietnicę znaczniejszej subwencji i poparcia ze strony Ministerstwa. I cóż się dalej stało? Wszystko się rozbiło o prywatę ludzi, którzy sami bez inicjatywy, chęci i zdolności do roboty wybrali komisję, która poprostu nie wiedziała, jak się do tej roboty zabrać, a mnie ostentacyjnie usunięto. Dużo byłoby o tem pisać, o nepotyzmie i neofobji naszej, lecz nie tu miejsce na te rewelacje.

Pr. Dr. Malsburg w swem sprawozdaniu z wycieczki do wschodnich Prus w sposób jasny, wyczerpujący i wprost świetny przedstawił korzyści z importu bydła tamtejszego Temat jest do dna wyczerpany. Wrażenie, jakie się ma czytając tę relację, przyprowadza na myśl pytanie: Czemu u nas nie jest tak, jak tam? Czyżby Niemcy mieli rację, twierdząc, że są wyższą od nas rasą!

Co do bydła i propagowania importu z wschodnich Prus zamiast z Żuław, niekoniecznie bym się na to godził, nie dlatego, że to od Prusaków, bo jedno i drugie bydło z Niemiec się sprowadza, lecz dla innej fizjologicznej przyczyny. W chowie koni — wiadomo — że klimat Anglii wytwarza bujność ustrojową, jaką produkta tych importów u nas tracą, nie racja, a raczej właśnie dlatego — posługując się zwrotem dr. Malsburga — import jest wskazany. Co do mleczności znów, muszę zaznaczyć, że kaliber większy więcej może przerobić w sobie paszy na mleko bez szkody dla organizmu, niż kaliber mniejszy. Jeżeli raz wchodzimy na drogę intenzywnej hodowli, to ekonomja nakazuje nie zatrzymywać się na tej drodze, a tem mniej cofać, a dążeniem racjonalnych hodowców będzie zawsze potęgować harmonijny rozwój organizmów i zdolności wytwarzania mleka, przy równoczesnem umacnianiu nieodzownej zdrowotności *ad infinitum.* Szczyty zootechniczne nie są nam znane, bo wartość niekulturalna w rachubę nie może być braną. Któż może stanowczo twierdzić, że za lat sto te okazy, które dziś należą do wszechstronnych fenomenów, nie będą w przyszłości przeciętnemi? Czyż baśnie Jules Werne'a nie zamieniają się w księgę proroctw?

Potrącił pan profesor Malsburg mimochodem i o konie, twierdząc, że „gruba kość, jako taka, nigdzie, dla żadnego kierunku użytkowego dodatniego znaczenia nie

Wieczne żyto (t. j. stały zasiew żyta po życie), od dawna stosowane u chłopów, przez uczonych teoretyków dawniej potępiane, obecnie w pewnych warunkach zalecane (literatura niemiecka pisze o tym systemie pod nazwą „Immergrün“) stanowi najprostszy a zarazem w lichych piaszczystych glebach najlepiej się opłacający sposób gospodarowania.

Żyto nie wymaga wapna, wszystkie składniki pożywne dostarczać można w nawozach sztucznych, materję organiczną w seradeli. — Wieczne żyto w ostatnich latach zaprowadziło dużo gospodarstw na oddzielnych źle skomasowanych kawałkach o lichej glebie

U p. Wyganowskiego sieje się żyto po życie na dużych przestrzeniach — bo istotnie wszędzie tam, gdzie już ziemniaki niechcą dobrze plonować. — P. Wyganowski (bardzo słusznie) nie zadawalnia się małymi lub nawet średnimi plonami, nie bawi się w „loteryjkę“ (t. zn. nie sieje tego, co często chybia), to też z właściwym sobie rozmachem całe olbrzymie łany, nawet cały folwark (t. zn. „Dzięcioł“) obsiewa „wiecznem żytem“, którego obszar stanowi przeszło 500 morgów, a więc więcej niż $^1/_{10}$ ogólnej przestrzeni zagospodarowanych dóbr.

Pod wieczne żyto daje się na morg:

co drugi rok z seradelą, 200 kg tomasyny, 100 kg soli potas., 30 kg. saletry jesienią
„ „ „ bez seradeli „ „ „ potas. 30 kg saletry jesienią oraz 50 kg saletry z wiosną.

Podziwialiśmy te ogromne łany falującego niby olbrzymie jeziora żyta — które dorodnością kłosów i ciemną barwą słomy rokowało zbiory obfite. — Oczywiście, że opłacalność takiego systemu zawisłą jest poniekąd od należytej sprzedaży słomy, co właśnie p. Wyganowski ku oburzeniu niektórych hołdujących zastarzałej rutynie rolników wprowadził. Całkiem odmienny typ gospodarstwa przedstawia folwark „W a r s z ó w k a“, rodzinny majątek p. Wyganowskiego, leżący tuż pod Kaliszem. — Nawożenie jest tu przystosowane do warunków miejscowych, a mianowicie stosuje się tu więcej obornika, wychodczyn i odpadków z rzeźni w poblizkim Kaliszu. — Dzięki takiemu nawożeniu gleba jest w Warszówce bajecznie bujna, a buraki i owsy o ciemno-niebieskiem zabarwieniu. — Płodozmian dąży też do wyzyskania tych dużych dawek azotu jakie z odpadkami z miasta do Warszówki przychodzą; uprawia się bowiem niemal co drugi rok okopowe — na przemian z jęczmieniem lub owsem.

W Z b i e r s k u zastaliśmy 60 krów rasy nizinnej, które p. Wyganowski objął przy kupnie tego akcyjnego majątku. — Obora prowadzona jest postępowo, z indywidualnem żywieniem i z kontrolą mleczności (3500—4000 litr przeciętnie od krowy), a zamierzone jest także założenie sztucznych pastwisk. — W majątku tym, posiadającym cukrownię i dzięki tejże duże ilości wytłoków prowadzi się również intenzywny opas wołów.



ROCH OWCZAREK (analfabeta), administruje majątkiem Petryki, obszaru 1.300 m.

Słowem widzimy stąd, że p. Wyganowski nie jest maniakiem, za którego go niektórzy z jego krytyków chcieli uważać, gdyż w miarę okoliczności trzyma więcej lub mniej własnego dochodowego inwentarza.

---

ma(?) i mieć nie może(?), a występuje tylko jako k o n i e c z n e z ł e w ustrojach ciężkich, to jest grubokomórkowych“. Tu znów teorja kłóci się z praktyką. Przedewszystkiem kwestję tę trzeba inaczej postawić. Człowiek tak potrzebuje dębiny jak i drzewa korkowego, a grubokomórkowość tego ostatniego nie byłoby racjonalne nazywać „koniecznem złem“. By twierdzić, że grubość nóg żadnego niema znaczenia użytkowego, trzeba pierwej oznaczyć, jaka grubość jest normalną, boć przecież koń o wadze n. p. 600 kg. na piszczelach 16 cm. byłby w kierunku użytkowym prawdopodobnie do niczego z powodu za słabych wiązań, a natura proporcje wiązań (stawów) do kości zawsze w pewnym stopniu zachowuje.

Jeżeli za pierwotyp proporcji weźmiemy n. p. konia dzikiego „equus Przewalski“. to musimy stwierdzić, że nasz przeciętny galicyjski koń kulturalny w swym rozwoju kostnym jest niehamonijnie powiększony.

Bywają „mody“ bezsensowne, które literalnie na całym cywilizowanym świecie panują. Czy do tych należy żądanie, by koń kulturalny gorąco krwisty miał około 20 cm. obwodu pod kolanem, to nad tem trzeba by się jeszcze mocno zastanowić. Między grubokomórkowym filarem pod Belgiem, a potężną — potężniejszą stosunkowo do wagi konia — twardą kością pod vollblutem, jest chyba różnica, którą każdy obeznany z temi rasami bez spreparowania kości rozezna.

Na pytanie co kto woli, czy grubszą, czy cieńszą jednakowego gatunku kość pod koniem, sądzę, że Pan Profesor da tę samą odpowiedź, co my wszyscy „laicy“.

Ja z mego doświadczenia wiem, że u nas cienkonóżki zwykle bardzo delikatnie stąpają, nie mają tych szerokich ruchów, jakie się widzi u silno kościstych koni. Przyczyna tego może być wynikiem atawizmu, zależnie od tego, czy krew orjentalna (semicka, ośla!), czy zachodnia (aryjska tarpana) się odrodziła. Nie wpływa to jednak na wynik deduktywny jako z tej samej przyczyny powstający.

Silna kość pod koniem dowodzi racjonalnego wychowu. Pasza odpowiednia, ruch na świeżem powietrzu kości wzmacniają. Złe chowanie, a przedewszystkiem b r a k h y g i e n y, to hydra, co nam we wszelkiej hodowli największe szkody przynosi, a z n a s z y c h o b ó r z r o b i ł a s z p i t a l e!

Ja od czasu, jak wprowadziłem amerykański system hodowlany, w którym obok paszy produkcji, choć nie wyższej jak 50% racji owsa, co dany koń mógłby skonsumować, statystycznie mógłbym wykazać, że grubość kończyn znacznie się podniosła, od razu w pierwszej generacji. Przeciętną miarą pod kolanem u klaczy matek będzie około 19 cm, tyle co Farurey mniej więcej wykazuje, produkta zaś — prócz wyjątków — mają 20 cm i wyżej.

Ostatecznie muszę zakonkludować, że większa niż przeciętna u nas grubość piszczela jest nieodłączną od kulturalnej i hygienicznej hodowli koni, czyli, że ta grubsza kość ma „d o d a t n i e u ż y t k o w e“ znaczenie, takie same, jak silniejsze ścięgno, muskuł, większe serce, które potężnieją pod racjonalnem współdziałaniem człowieka z naturą.

Ostoia—Ostaszewski.

Nie zarzeka się nawet p. Wyganowski przeciw wprowadzeniu inwentarza użytkowego i w innych folwarkach o ileby mu rachunek wykazał tegoż opłacalność. Trzeba bowiem nadmienić, że wówczas, gdy organizował swoje gospodarstwo cena mleka wynosiła około 8 hal. za litr przy której to cenie oczywiście trudno nie dopłacić znacznie do produkcji obornika. — Teraz cena wzrosła niemal do 14 hal. — Niemniej jednak trzeba się zgodzić z p. Wygnanowskim, że przy dobrym zbycie na słomę, nawet przy obecnej cenie mleka trudno znaleźć rachunek w trzymaniu bydła mlecznego. — Z drugiej jednak strony jest także kwestją otwartą, czy produkowanie obornika bydłem czeladniem, lub bydłem stawianem chwilowo na liściach buraczanych jest tańszym sposobem, niż *ceteris paribus* skarmianie paszy krowami własnemi.

Wszystkie folwarki, w których gospodaruje p. Wyganowski połączone są telefonami, co ogromnie ułatwia wydawanie szczegółowych dyspozycji. Ustne dyspozycje są tam konieczne, gdyż p. Wyganowski ma bardzo małą liczbę t. zw. „inteligentnych“ sił pomocniczych. — Przeważnie zarządzają folwarkami włódarze-chłopi (*vide ryciny*) nieumiejący ani czytać ani pisać, a jednak, jak to mieliśmy sposobność sprawdzić, wywiązują sie znakomicie z swego zadania.

Oczywiście, że system taki nie każdemu wyszedłby na pożytek. — Potrzebne do tego przedewszystkiem gospodarstwo łatwo i pojedynczo zorganizowane — a takiem jest ono u p. Wyganowskiego dzięki nietrzymaniu bydła mlecznego i nie wychowywaniu cieląt, nieużywaniu skomplikowanych maszyn (wiązałek, żniwiarek), nieprowadzeniu pedantycznych zapisków rejestrowych i buchalteryjnych. — Już w dobrach Zbiersk-Złotniki, któremi p. Wyganowski administruje jest więcej „inteligentników“, bo tam oczywiście i rachunkowość musi być ściślejsza i znajduje się tam hodowla bydła mlecznego. — To też słuszność trzeba przyznać p. Wyganowskiemu, że zmiana systemu na własno-inwentarzowy spowodowałaby istny przewrót w jego gospodarstwie.



JÓZEF OWCZAREK, administruje Złotniki (1.200 m).

Aby przy tak prymitywnych siłach pomocniczych prowadzić wielofolwarczne gospodarstwo na kilku tysiącach morgów, potrzebny jest także szczególniejszy dar wydawania poleceń jasnych, jędrnych i w pamięć się wbijających; a dar ten posiada p. Wyganowski w wysokim stopniu. — Potrzebna dalej, obok niespożytej energii i zdolności zjednywania posłuchu u podwładnych, także właściwość zyskiwania wiary w trafność rozkazu, która jest jednym z najważniejszych warunków należytego wykonania poleceń, a którą właśnie rozporządza p. Wyganowski, — bo swoim sympatycznym a przekonywującym sposobem dykcji zdołałby może zahypnotyzować nawet takich, którzy pod niektórymi względami różniliby się z nim w zapatrywaniach na system gospodarstwa — a cóż dopiero u podwładnych, którzy ponadto widzą i stwierdzają w nim dobrego i sprawiedliwego pana.

Aby sprężyście administrować tak wielkim objektem

Bawół, jako w odpowiednich warunkach bardzo użyteczne zwierzę domowe Siedmiogrodu i krajów Bałkańskich.

(Dokończenie).

Chów bawołów upada z roku na rok coraz bardziej w siedmiogrodzkiej Saksonii, tak że za jakie parę dziesiątek lat dojdzie do tego, że w zagrodach chłopskich saskich znajdować się będzie tylko parę do własnego użytku potrzebnych krów bawolich. Powody tego w krótkości wyliczymy:

1) Okres rośnięcia aż do zupełnego rozwoju postępuje zbyt wolno.

2) Cielność krów trwa zbyt długo.

3) Wydatność mleka w porównaniu z innemi krowami a specjalnie z rasą Pinzgau, bardzo w Saksonii rozpowszechnioną, jest zbyt mała.

4) Waga odpowiedniego na rzeź bawołu jest w stosunku do ciężkiego, dostarczającego smaczne mięso dobrego wołu rasy Pinzgau, znacznie mniejsza.

5) Cena mięsa jest niższa.

6) Bawoły pociągowe są w gospodarstwie włościańskiem prawie nie do zastosowania.

Mimo tego wyginięcie bawołów może nastąpić na szczęście chyba w bardzo odległej przyszłości, gdyż w węgierskich i rumuńskich zagrodach włościańskich chów bawołów jest jeszcze bardzo rozpowszechniony, a dobrze sytuowani chłopi niemieccy również z pewnością na tem nie tracą, gdy przynajmniej do własnego użytku mleka bawolego używają.

Jeśli, według tego co powyżej mówiliśmy, chów bawołów należy ogólnie uważać za rzecz nie rentowną, a nawet za pewnego rodzaju luksus, to istnieją jednak wyjątkowe okoliczności, stosownie do warunków krajowych a udowodnienie tego jest zadaniem głównem naszego artykułu.

Bardzo dodatnią stroną chowu bawołów zachęcającą do zakupna ich, naturalnie w ograniczonej liczbie, do celów gospodarskich, jest zdaniem naszem, niesłychana, jak na krajowe warunki taniość bawołów pociągowych, ich wyjątkowo małe potrzeby, niespożyta siła; mogą przytem być użyte do pracy, przez bardzo długi okres czasu.

Do robót polnych i długiego chodzenia jest bawół zupełnie nieodpowiedni, może być jednak użyty wszędzie tam gdzie chodzi o bardzo ciężkie a spokojne ciągnienie n. p. w przemyśle, podczas gdy woły bawarskie i belgijskie albo zupełnie posłuszeństwa odmawiają, albo z pracy tej wkrótce giną. Bawół, gdy musi coś ciężkiego ciągnąć, nie rwie się w zaprzęgu, tylko ciągnie jarzmo powoli ale wytrwale, ciągnie dalej i dalej; zauważono nawet, że ciągnąć wielkie ciężary sprawia mu przyjemność i z tego powodu jest nieporównany do zaprzęgu.

A więc do zawracania wagonów kolejowych, do przewożenia paszy (mam na myśli ciężkie wozy z sieczką na złych drogach), do przyprzęgu do wozów z obornikiem lub burakami, oraz do innych robót w tym rodzaju, które w gospodarstwach na wielkiej skale zawsze się znajdą; przy takich więc robotach okaże się użyteczność bawołów, ich wytrwałość i siła. Do tego też celu, to jest do poruszania znacznych ciężarów, znajdujemy bawoły w każdem większem gospodarstwie na Węgrzech, gdzie znajdują ogólne zastosowanie jako zwierzęta pociągowe. W przemyśle, szczególniej w gospodarstwach gdzie wysoko stoi

trzeba mieć wreszcie i niezwykłą ruchliwość i niespożyte zdrowie p. Wyganowskiego.

Wstać o 3-ciej nad ranem, zabić rogacza, o 4-tej zjawić się na jednym folwarku a po dokładnej lustracji tegoż zwiedzić drugi, trzeci i czwarty, nocą jechać do Warszawy, drugiego dnia mieć odczyt lub posiedzenia, wrócić automobilem dla wydania dyspozycji na dzień następny, jechać znowu na Litwę dla udzielenia porady proszącemu o nią ziemianinowi, wracać jednym pędem i znowu uganiać po folwarkach od świtu do nocy — temu nie podoła stale i wytrwale ktoś, kto jest uposażony przeciętnymi tylko nerwami i przeciętną siłą fizyczną.

To też wracaliśmy z tej miłej a interesującej wycieczki pełni podziwu, lecz świadomi zarazem, że naśladownictwo jest trudne.

W kwestji zmiany metody tępienia gruźlicy bydła rogatego w Galicji [3)]

skreślił

Dr. Mieczysław Dalkiewicz

krajowy lekarz weterynaryjny.

(Ciąg dalszy).

Najnowsze badania dra Kalliny z Berlina wykazały jeszcze jedną formę gruźlicy, którą należy uważać za otwartą; twierdzi on mianowicie na podstawie własnych doświadczeń, że nerki zasiane ogniskami gruźliczemi w kanalikach i zwojach moczowych mogą wydzielać mocz zawierający znaczną ilość zdolnych do życia prątków, że jednak obecność ich w moczu bardzo jest trudno wykazać.

Nie zaprzeczając wcale istnienia takiej formy gruźlicy otwartej jako objawu towarzyszącego ogólnej gruźlicy, muszę jednak zaznaczyć, że gruźlica nerek jako objaw pierwotny może się zdarzać tylko bardzo wyjątkowo, że zatem nawet wobec trudności jej klinicznego rozpoznania nie wchodzi zbytnio w grę jako samoistny czynnik szerzący zarazę.

Z całego tedy długiego szeregu zmian chorobowych przy gruźlicy tylko wyż opisane są dla hodowli bydła, a po części i dla ludzi niebezpieczne, to też w stajniach silnie gruźlicą zapowietrzonych tylko sztuki dotknięte temi formami choroby należy usuwać. Z powodów, które wyżej wyjaśniłem, sztuki takie należy usuwać jak najrychlej, co zresztą nie wymaga zbyt wielkiej ofiary ze strony hodowcy, gdyż procent sztuk takich, jak świadczą cyfry zaczerpnięte ze statystyki w tych prowincjach niemieckich, silnie gruźlicą opanowanych, w których od szeregu lat tępi się tę chorobę metodą Ostertaga, jest wogóle nieznaczny. I tak stwierdzono:

w Prusach	2·70%
na Pomorzu	2·93%
w Brandenburgji	2·28 „
„ Szlezwiku	2·80 „
„ prowincji saskiej	3·60 „

sztuk dotkniętych otwartemi formami gruźlicy.

Z usuwaniem sztuk dotkniętych otwartą gruźlicą winien iść ręka w rękę hygieniczny wychów cieląt, gdy bowiem wraz z wyeliminowaniem roznosicieli zarazy usuwa się możliwość powstawania gruźlicy wrodzonej, to powinniśmy bezwarunkowo unikać dawania sposobności cielętom zdrowo urodzonym do zakażania się w ciągu życia. To też w tym względzie należy iść jak najściślej za wskazówkami metody Banga, t. j. trzymać cielęta w zupełnem odosobnieniu od sztuk starszych i karmić je albo mlekiem zdrowych matek, albo zbiorowem, ogrzanem do 80° C, albo wreszcie mlekiem zdrowych mamek, t. j. krów, u których badanie kliniczne nie wykazało żadnych zmian w wymionach, a szczepienie tuberkuliną nie stwierdziło reakcji.

---

produkcja buraków cukrowych, znajdują się one w większej ilości, w czysto rolnych gospodarstwach, w mniejszej.

Nie lubią one zimna, jakkolwiek włos ich jest dość gęsty, lecz w czasie wielkich upałów, które jednak w Galicji nie są nigdy tak wielkie jak tutaj, lenistwo ich nie pozostawia już nic do życzenia.

Sprowadzenie bawołów jest przecież w każdym razie bardzo polecenia godnem, głównie do gospodarstw prowadzonych w szerszym zakresie, a warunki klimatyczne nie stoją wcale na przeszkodzie, gdyż z powodu panujących w tutejszym górskim klimacie w zimie nieraz dość ostrego powietrza, bawoły są zupełnie dostatecznie zahartowane, i przeciw różnym zmianom temperatury dość odporne.

To samo dotyczy naturalnie i krów bawolich. Przedsiębiorcy gospodarze, mieszkający w blizkości dużych miast, będą sprzedawać mleko bawole mające owe wszystkie zalety o których już poprzednio wspominaliśmy do sanatorjów, cukierni i t. d. i osiągną cenę która nawet przy 1000 litrach mleka trzymanie krów bawolich rentownem uczyni. Jeszcze lepsze widoki mieć można na dobry wynik prowadząc systematyczną hodowlę w celu podniesienia wydajności mleka, co mógłby na właściwą drogę sprowadzić doświadczony fachowiec.

O ile nam wiadomo, rozpoczętą została w Niemczech specjalna akcja, w celu sprowadzenia oryginalnych indyjskich bawołów. Poczynione w tym celu kroki, uważałbym za dość nierozważne, gdyż indyjskie bawoły są do klimatu Niemiec zupełnie nieprzyzwyczajone, i nie będą mogły się do niego tak łatwo przyswoić, jak bawoły siedmiogrodzkie, które od setek lat w górskiem, ostrem powietrzu się zahartowały. Rozstrzygającą rzeczą powinny by być poza tem ceny, które są tu bardzo nizkie: dorosły, dobrze rozwinięty wół pociągowy kosztuje tutaj 300 a najwyżej 400 kor., krowy bawole od 250 do 300 koron, buhaje 500 do 600 koron, do czego dodać należy jeszcze koszta przewozu i cła, których wysokość jest mi niewiadoma. Za tę cenę nie można by dostać bawoła indyjskiego; przytem wydaje mi się rzeczą daleko korzystniejszą, gdy można samemu wybierać między setkami sztuk, niż sprowadzać z Indji za pomocą pośrednika, który jest zawsze negocjantem, a więc człowiekiem, któremu chodzi przedewszystkiem o jak największe zyski.

Jałówki mogą być zapładniane po skończonym trzecim roku; w tym samym wieku dojrzewają i buhajki, którym potem, przy wypędzaniu na pastwiska przydzielać można po 30 do 40 krów, a nawet i więcej.

Aby dać poznać wielkość pastwisk i rozpowszechnianie się hodowli bydła w Siedmiogrodzkie a szczególnie we wsiach przez chłopów saskich zamieszkałych, zauważymy jeszcze tutaj, jakkolwiek nie należy to do naszego tematu, że w najbliższej okolicy Kronstadu w poszczególnych wsiach znajduje się po 1000 a w większych i 2000 krów mlecznych, a z tego co najmniej 30% a nieraz 50 krów rasy Pinzgau, które pasą się z odpowiednią w każdej trzodzie ilością buhajów tejże rasy. Na tych samych pastwiskach tylko w innych trzodach pasie się 600 a czasem 2000 krów bawolich ze swymi buhajami, będąc w zupełnie wyjątkowej z nimi przyjaźni, a pomiędzy niemi znajdują się klacze i starsze i młodsze źrebięta, razem nieraz więcej niż 100 sztuk, a poza tem i wszystkie wolne na razie od pracy konie. W trzeciej trzodzie również na tem samem pastwisku stoi młode bydło, młode bawoły zarów-

Mleko chude (uzyskiwane z mleczarń zbiorowych) należy uważać zawsze za podejrzane i podawać je cielętom tylko w stanie ogrzanym do 80° C, gdyż doświadczenia z praktyki poczynione w Danii wykazały, że mleko takie podawane w stanie surowym może zakażać obory zupełnie od gruźlicy wolne. Szlam centryfugowy należy zawsze palić.

Ujęcie tej kwestji w pewne normy byłoby zresztą pożądane także ze względu na pryszczycę, a co najważniejsze ze względu na niebezpieczeństwo przenoszenia się gruźlicy i innych chorób jak ospy, dyfterji, szkarlatyny itp. na ludzi za pośrednictwem surowego mleka.

Po usunięciu sztuk dotkniętych otwartą formą gruźlicy należy przeprowadzić zawsze jak najgruntowniejszą dezinfekcję stajni i to zdaniem mojem całej, albowiem zalecane przez Ostertaga odrażanie tylko stanowisk sztuk usuniętych i sąsiednich wydaje mi się ze względu na przytoczone powyżej sposoby szerzenia sie gruźlicy środkiem zupełnie niewystarczającym. W tym względzie powinien przyjść z pomocą hodowcom c. k. Rząd, albowiem na zasadzie postanowień nowej ustawy z r. 1909 jest on obowiązany dostarczyć właścicielowi bezpłatnie środków dezinfekcyjnych, między innymi także w razie sprawdzenia w oborze gruźlicy.

Sztuki młode, t. j. cielęta oddzielone, należy w kilka tygodni po urodzeniu szczepić tuberkuliną, która u młodych osobników nigdy prawie nie zawodzi, a gdyby mimo oddzielania i wszelkich środków ostrożności okazały reakcję, winno się je usuwać bezwarunkowo od chowu, należy bowiem przypuszczać, że po dojściu do dojrzałości ulegną gruźlicy w tym stopniu, iż nie będą przedstawiały żadnej wartości hodowlanej ani użytkowej, podczas gdy w danej chwili mogą być sprzedane korzystnie na rzeź*).

Jednak i w kierunku sposobu szczepienia byłaby pożądana pewna zmiana, albowiem dotychczasowa metoda szczepień podskórnych tuberkuliną nastręcza wiele trudności tak szczepiącemu jak i właścicielom obór. Wiadomo, że dobre i o ile to możliwe pewne wyniki reakcji przy tej metodzie zależne są od ścisłego, a bardzo żmudnego wykonania zabiegu.

Jednorazowe zmierzenie ciepłoty ciała przed szczepieniem nie daje stanowczej podstawy do ocenienia reakcji termicznej, występującej po zaszczepieniu, albowiem normalna temperatura wewnętrzna waha się u bydła rogatego w szerokich granicach, skutkiem czego chcąc uzyskać należyty obraz przeciętnej normalnej ciepłoty ciała badanego zwierzęcia musi się mu ją mierzyć kilkakrotnie przed szczepieniem.

Tem częściej, a co najmniej pięć razy trzeba mierzyć ciepłotę zwierzęcia po szczepieniu, aby uchwycić chwilę, w której reakcja występuje. Trzeba przytem dodać, że wahania ciepłoty zależą od całego szeregu ubocznych wpływów, jak ruchu, karmienia, pojenia i t p., że zatem wszystkie te postronne wpływy musi się o ile możności usuwać, t j. tryb gospodarstwa w badanej oborze w dniach przeprowadzania szczepień dostosowywać do czasu, w którym odbywają się mierzenia ciepłoty. Zabieg ten unieruchamia zatem zwierzęta szczepione na dwa dni w stajni, wywraca porządek zadawania karmy, pojenia, dojenia itp., a nadto powodując ogólną reakcję ustroju wpływa na zmniejszenie się ilości mleka niekiedy o 25%.

*) Szeregiem doświadczeń wykazano, że u cieląt reagujących występują najczęściej po osiągnięciu dojrzałości płciowej, zwłaszcza po pierwszem ocieleniu, ostre formy gruźlicy wiodące do śmierci.

---

no jak i cielęta rasy Pinzgau, jeśli tylko te ostatnie nie są wypędzone na czas letni na wyborne pastwiska górskie. Jak pożytecznem jest takie hodowanie bydła na pastwiskach, to jeszcze nie wszędzie ocenić umieją, a widać to wtedy gdy wybuchnie zaraza pyska i racic. W Niemczech takie nagromadzenie bydła we wsiach jest rzadsze. Również i niebezpieczeństwo zarazy mniejsze, gdyż granice Niemiec łatwiej i pewniej zamknąć się dadzą, a wielki porządek w przeprowadzeniu ustaw zarazy dotyczących zapewnią o wiele większe bezpieczeństwo.

Chów rasy Pinzgau stoi w Siedmiogrodzie dzięki już od trzech stuleci przeprowadzanej systematycznie hodowli czysto rasowego bydła tak wysoko, że znawcy przyznają pierwszeństwo tutejszym przedstawicielom tejże rasy. Należy przy tej sposobności zauważyć, że zawsze czynni handlarze od wielu lat prowadzą na wielką skalę handel tutejszem bydłem do Pinzgau. Niejeden zwolennik tej wybornej rasy górskiej, gdy niema bardzo pewnych źródeł przy kupowaniu bydła, nabywa nieraz siedmiogrodzkie Pinzgauery — i to zwykle nie najlepsze, gdyż te zazwyczaj w kraju pozostają — za które, jako za „oryginalne" drogo płaci.

Jest to imponujący, gdzieindziej nieznany widok, gdy te olbrzymie trzody, w zamkniętych kolumnach, których końca dojrzeć nie można, a których końcowe szeregi stanowią zawsze bawoły i konie, rano na pastwisko wychodzą, a wieczorem tym samym porządkiem powracają.

Ale nie tylko pod względem hodowli bydła stoją bardzo wysoko chłopi sascy w Siedmiogrodzie zamieszkali, lecz również i w uprawie roli z pomocą najnowożytniejszych przyrządów, młocarni poruszanych motorem elektrycznym, głębokiej uprawy częściowo zapomocą pługa parowego; jakkolwiek pracują w warunkach bardzo trudnych, stoją na poziomie, którego nie dosięgli jeszcze właściciele mniejszej własności w wielu innych krajach. Ow znany saski zmysł przedsiębiorczości w połączeniu z dobrobytem i oświatą jest tu tak rozwinięty, że handel pośredniczący jest prawie zniweczony, a żydowscy handlarze których przecie na Węgrzech nie brakuje, we wsiach zamieszkałych przez ludność saską są nie tylko zbyteczni ale wprost nie ma ich wcale.

Możnaby i pod tym względem brać przykład z tej ludności. W innych swych organizacjach, w stowarzyszeniach kościelnych, szkolnych, gminnych, w urządzeniach dotyczących oświetlenia elektrycznego, kąpieli ludowych i wszystkich innych organizacjach widziałem taki ład i postęp, jak w żadnych wsiach niemieckich, jakkolwiek dosyć ich zwiedzałem. Kto nie wierzy, ten może — z największym swym własnym pożytkiem — przekonać się na miejscu o prawdzie mych słów; jestem gotów z największą przyjemnością, o ile mi czasu starczy, sam za przewodnika po mojej okolicy służyć, i przemienić Szawła w Pawła.

Wszystko niwelująca kultura, wzrastający dobrobyt, a ponad wszystko zbytek, który z miast przedostając się, ogarnia coraz bardziej i ludność wiejską, działa już niestety i na tę ludność, która od tylu setek lat stawiała czoło wszelkim burzom, a w walkach zdołała się nie tylko obronić ale i zachować właściwe sobie zalety. W następnym roku obchodzić się będzie 700 letnia rocznica sprowadzenia się ludności saskiej do Siedmiogrodu, do prowincji „Burzen", zwanej tak od górskiej rzeki „Burzen"— ludność ta pozostała rdzennie niemiecką, to też to święto narodowe będzie obchodzone z największą uroczystością.

(Z D. Landw. Pr.) *N. S.*

Są to niedogodności i straty, które powiększają się jeszcze o koszta kilku stłuczonych najczęściej termometrów, nieuniknione przy masowem mierzeniu ciepłoty i o koszta zużytej tuberkuliny, której ilość przy tym zabiegu jest znaczna, bo wynosi 0·5 cm.[3].

Jeżeli się dalej doda, że szczepień podskórnych nie można z natury rzeczy stosować u zwierząt w danej chwili gorączkujących, że zabieg sam przedstawia dla szczepiącego niesłychanie żmudną pracę, nie można się dziwić, że niektórzy hodowcy, zwłaszcza w porze letniej, kiedy bydło chodzi na pastwisko, z wielką niechęcią godzą się na szczepienie obór i że coraz niechętniej stosują ten zabieg lekarze weterynaryjni.

To też w ostatnich czasach pojawił się cały szereg nowych, prostszych metod szczepienia, wiodących do celu, przy których jednak odpada potrzeba kilkakrotnego mierzenia ciepłoty sztuk badanych, a przy których wyniki reakcji ocenia się na podstawie typowych zmian miejscowych; wobec tego zwierzęta zaszczepione rano mogą swobodnie cały dzień bawić na pastwisku, a nadto u krów mlecznych nie występuje z reguły znaczniejsze zmniejszenie się wydzielniczości mleka.

Potrzebę zastąpienia metody podskórnego stosowania tuberkuliny odczynami miejscowymi uzasadniają wreszcie wyniki najnowszych doświadczeń, które stwierdziły dowodnie, że przez często po sobie następujące stosowanie pierwszego zabiegu znika owa charakterystyczna nadwrażliwość ustroju na działanie tuberkuliny, skutkiem czego reakcja termiczna może wcale nie występywać, podczas gdy miejscowe odczyny własności tej nie posiadają, że zatem mogą być stosowane często i w dowolnych odstępach czasu.

Do tych miejscowych odczynów należą:

1) odczyn skórny Pirqueta, 2) odczyn oczny czyli spojówkowy Calmette'a, 3) odczyn pochwowy Richtera, wreszcie 4) odczyn śródskórny Moussu'a i Mantoux'a.

Przeprowadziłem doświadczenia z tymi odczynami na 800 sztukach bydła rogatego, a wynik ich przedstawiłem na XI-tym zjeździe przyrodników i lekarzy w Krakowie, jako też w osobnej drukowanej pracy[1]).

Powołując się w tym względzie na moją pracę i na cenną pracę dra Kaltera[2]), podaję tu tylko końcowe wnioski, jakie wysnułem z moich doświadczeń udowadniających, iż używany dotąd sposób podskórnego stosowania tuberkuliny należałoby zastąpić odczynem śródskórnym, a to z następujących powodów:

1) Odczyn śródskórny na tuberkulinę przy gruźlicy jest odczynem swoistym, równie czułym i pewnym jak odczyn podskórny, a przytem o wiele tańszym, prostszym i wygodniejszym. Łatwość wykonania rękoczynu pozwoli niewątpliwie na stosowanie go także przy badaniu świń, u których metoda podskórna ze względu na znaczne wahania w normalnej ciepłocie ciała u tych zwierząt i ich niesforność, nie była możliwą do wykonania. A trzeba dodać, że wobec rozpowszechniającego się coraz bardziej karmienia świń odpadkami z mleczarń zbiorowych, znanych rozsadników gruźlicy zwierzęcej, badanie tych zwierząt w kierunku istnienia gruźlicy, zwłaszcza jeżeli chodzi o materjał hodowlany, okaże się w najbliższej przyszłości kwestją bardzo doniosłą. Metoda ta da się zastosować na większą skalę także do obór włościańskich, porozrzucanych, podczas gdy metoda podskórna wobec potrzeby kilkurazowego mierzenia ciepłoty ciała w stałych okresach czasu przed i po szczepieniu mogła być przeprowadzana tylko w jednej stajni, a więc nadawała się przeważnie do badania obór większych (dworskich).

2) Odczyn śródskóny jako przeważnie miejscowy może być stosowany u zwierząt gorączkujących, które uchylają się od szczepień metodą podskórną, a jakkolwiek powoduje często także hyperthermią, to jednak w daleko niższym stopniu, wobec czego nie wpływa tak znacznie na wydzielniczość mleka jak odczyn podskórny.

3) Ocena reakcji przy pewnej wyprawie, zwłaszcza przy szczepieniach dokonywanych na fałdzie ogonowym skóry, nie jest tak zależna od podmiotowego wrażenia szczepiącego, jak przy innych reakcjach miejscowych.

4) Reakcja nie daje się usunąć postronnymi wpływami, a przytem trwa długo, wobec czego nie można jej przeoczyć, a co najważniejsze ukryć rozmyślnie przed okiem szczepiącego.

5) Odczyn śródskórny, jak to zgodnie twierdzą wszyscy badacze, daje się powtarzać kilkakrotnie w dowolnych odstępach czasu, a występuje także u sztuk niewrażliwych już na działanie tuberkuliny przy szczepieniu podskórnem.

6) Jak przy innych odczynach, tak i przy odczynie śródskórnym, jako środku jedynie pomocniczym, ostateczne orzeczenie o istnieniu gruźlicy w formie dla obory niebezpiecznej tj. t. zw. otwartej powinno się opierać na dokładnem badaniu klinicznem danego osobnika przy zastosowaniu wszelkich najnowszych metod, oraz na badaniu bakterjologicznem wydalin i wydzielin zwierząt podejrzanych o gruźlicę.

Nadmienić mi jeszcze wypada, że na zasadzie zasadniczo zgodnych referatów, wygłoszonych w tej sprawie przez dr. Kaltera i przezemnie (mimo, że doświadczenia prowadziliśmy zupełnie od siebie niezależne). Sekcja weterynaryjna XI. Zjazdu przyrodników i lekarzy w Krakowie uznała również obok dokładnego badania klinicznego i bakterjologicznego zwierząt podejrzanych, odczyn śródskórny za najdogodniejszy do stosowania w praktyce.

(C. d. n.)

---

¹) Dr. Mieczysław Dalkiewicz „Wartość odczynu śródskórnego jako środka rozpoznawczego przy gruźlicy u bydła rogatego" (nr. 17. i 18 z r. 1911 warszawskiego „Przeglądu hodowlanego i mleczarskiego".

²) Dr. Maksymilian Kalter „Odczyny miejscowe na tuberkulinę u bydła rogatego" (nr. 9 i 10 z r. 1911 „Przeglądu weterynarskiego").

TADEUSZ ŚWIEŻAWSKI.

5)

Maszyny i narzędzia rolnicze

na wystawie niem. Tow. rolniczego w Cassel.

(Dokończenie).

Poza nowościami z ostatniego roku chcę jeszcze wymienić młócarnię ręczną lub dla popędu kieratowego z przenośniami łańcuchowemi, mającemi bezwzględnie lżejszy bieg od przenośni kół zębatych bezpośrednio chwytających, o ile łańcuch jest czysto utrzymany i dobrze smarowany; bo tu można sobie pozwolić na smarowanie tłuszczem, podczas gdy kół zębatych (bezpośrednich przy młócarniach) smarować się nie powinno; wyda to się może komu dziwnem, ale w istocie lepiej jest utrzymywac tylko sucho i czysto przy wytwarzaniu tyle pyłu i śmiecia, jak to z reguły się dzieje podczas młócenia. Takie młócarnie z łańcuchowemi przenośniami fabrykuje H. Hollmann & Co. z Burgsolms a. d. Lahn.

Wiadomo, że lokomobile młocarniane pracują bez kondensacji i że para wylotowa ma jeszcze o parę dziesiętnych wyższe ciśnienie od jednej atmosfery czyli że część siły takiej lokomobili idzie na marne. Bracia Keilmann z Gandersheim a. Harz (Brunświk) wykorzystali to do oświetlenia garnituru młócarnianego podczas zmroku lub nocy lampkami elektrycznemi, przepuszczając taką parę wylotową przez turbinkę parową, sprzężoną wprost z dynamo; to urządzenie, „Liliput“ nazwane, oświeca 6 lampek 16-świecowych, dając 2, 3 Amp. przy 110 Voltach; potrzebną ilość obrotów stosownie do istniejącego w danej chwili ciśnienia pary nastawia się regulowaniem wentylu wpustowego; waży 30 kg, kosztuje 430 K.

Znana firma wialni i sortowników H. Dreyer z Gaste koło Osnabrück wystąpiła z nowym sortownikiem do kartofli „Sprężystość“, gdzie siła z jednej strony stale zawieszone są na drugim końcu podparte sprężynami pionowemi z drzewa, przez co potrzebny popęd jest znacznie mniejszy. Jak przy innych maszynach rolniczych, tak i przy sortownikach są jako nowość przedstawione zastosowania elektromotorów: Dreyer do wialni, Mayer & Cie. do tryerów, i obaj ułatwiają demontowanie elektromotorów w celu załączenia do innych maszyn.

Fabrykant doskonałego wynalazku polskiego R. Korant z Berlina t. zw. „żmijki“ ulepszył to narzędzie przez połączenie kilku ślimaków pod jednym wpustem, czyli przez zwiększenie wydatności i przez możliwość dokładnej regulacji wsypu zapomocą mechanizmu przestawiającego na wzór blendy „Iris“ w objektywach fotograficznych. Przy używaniu żmijek proponuję dostawienie odpowiedniego elewatora, bo nie zawsze ziarno znajduje się na poziomie lejka żmijki czy wyżej; naturalnie taki elewator nie podniesie ziarna automatycznie, ale wygoda i zysk na czasie będzie znaczny.

Ze śrutowników najgodniejszym wzmianki jest walcowy śrutownik i gniotownik zarazem F. Stille'go z Münster z popędem łańcuchowym lub pasowym, z wielu drobnemi ulepszeniami i z dołączeniem — znowu ta sama nowość — elektromotoru. Kilka firm urządziło śrutowniki wraz z siłami dla mielenia mąki nawet najprzedniejszej w małych ilościach dla własnego użytku.

I do sieczkarń dostosowano elektromotor, jako najważniejszą nowość; poza tem wprowadzono również ulepszenia. W zapale poprawek jednak jedna firma wpadła na pomysł wklęsłych noży przy sieczkarniach tarczowych, pomysł już dawniej wykonywany i zarzucony ze względu na zmienność długości cięcia.

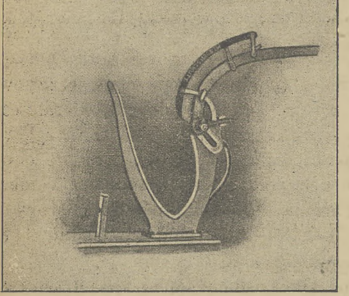


Fig. 38.

Godne naśladowania zabezpieczenie urządził I. G. Schugk przy nożu do cięcia sieczki (fig. 38.) przez samoczynną ochronę ostrza podczas wkładania słomy.

Wygodne urządzenie zestawiła firma H. Hall w Fürstenwalde (a. d. Spree) dla domów mieszkaln., nie mających wodociągów, ale posiadających instalację elektryczną aparatem „Auto-Elektra“, t. j. elektromotorem w połączeniu z pompą tłokową zapomocą pasowego przeniesienia z rolką naciągającą dla silniejszego nacisku lub z pompą rotującą bez pasa dla niższej wysokości słupa wody; pompa pompuje tylko przy pewnem ciśnieniu, wyłączając i włączając się automatycznie.

Pozostają jeszcze różne maszyny czy urządzenia przydatne lub mające związek z gospodarstwem, jako nowe przedstawione. Z nich wymienię pralnię elektryczną firmy I. A. John z Erfurt-Ilversgehofen (prow. saska) z mechanizmem dla równoczesnego popędu (elektromotorem) i parni i płuczki piorącej; dalej rozmaite pompy „Hannibal“ przeważnie na wózkach, popędzane elektromotorem lub motorem wybuchowym; kilka sikawek do skrapiania z drobnemi ulepszeniami, wyprzęgacze orczyków i t. p. Zupełnie nową jest maszyna do naprawy dróg niebitych, ślady kół (koleje) i wypukłości w środku niwelują trzy korpusy z odkładnicami, podobne do pługów, a koła tylne jako walce ostatecznie wyrównują i ubijają; wyrabia tę maszynę O. Joost z Rostock.

Już w poprzednim roku, w Hamburgu, okazały się słupy do parkanów z betonu, obecnie ta sama firma E. Grähn z Pankow przedstawiła formy do samoistnego wyrobu tych niezniszczalnych belek. — Wygłaszając motto „łatwiej chorób uniknąć, niż choroby leczyć“ poleca Hermann & Cie z Freiburg i Breisgau maszynę do polepszenia i odpylenia paszy „tryumf“, rodzaj wialni z ekshaustorem i przetrząsaczami, i rotujący wentylator do odpylania młócarń „Hygieia“; kierunek myśli i chęci godne pochwały; może zbliżymy się do sposobu młócenia bez tumanów kurzu i pyłu naokoło młócarni. Zużyte sznurki z wiązarek można przerobić na sznury do różnych celów zapomocą prostego urządzenia J. Schulz'a z Gorlitz na Śląsku za 35 K. Dla specjalnego użytku służy wspaniała maszyna „Cosaco“ (Towarz. Cosaco w Frankfurcie n. M.) do zeszywania worków; możliwa jednak tylko przy masowej czynności, bo kosztuje 2.500 K.

Poza nowościami było ogromne mnóstwo dawnych fabrykatów przeważnie znanych firm niemieckich ze specjalnemi lub rozmaitemi maszynami i narzędziami, wyrobione solidnie z germańską pedantycznością. Obfitością okazów wyróżniali się zastępcy amerykańskich maszyn, wspaniałością wykonania, zwłaszcza lokomobil, Wolf z Magdeburga, Lanz z Mannheimu i fabryka maszyn Badenia z Weinheim; ta ostatnia pokazała również lokomobile z przegrzaną parą systemu prof. Stumpf'a, co opiszę osobno. Również na innem miejscu zestawię nowe postępy turbin wiatrowych, ich coraz doskonalszą konstrukcję i coraz lepszą rentowność; nadmieniam, że główne firmy tych motorów Karol Reinsch i Rudolf Branns, obaj z Drezna, połączyli się razem pod firmą „niemieckie wyroby turbin wiatrowych“ w spółkę z ogr. poręką; Herzog z Drezna pozostał nadal w konkurencji.

Wreszcie muszę potwierdzić opisy innych sprawozdawców o pokazach codziennych podczas wystawy pługów parowych firmy Ventzki'ego, Fowler'a i Kemny w ruchu, jak również amerykańskiego „Ihace“. Pług-spulchniacz motorowy Stock'a i „patent Köszegi“ były nieczynne do oglądania. Ten ostatni interesował widzów tabliczką firmy Henryka Lanz'a z Mannheimu (tamtego roku właścicielami patentu na Niemcy byli bracia Pfaffe z Hamburga) i wybitną rekonstrukcją; motor do popędu znowu silniejszy (60 k. m.) już coś po raz czwarty. W tej jednak całej kwestji orki i motykowania roli zabiorę głos obszerniej również w osobnym artykule. Kończę uwagą, że daleko

nam do takiego, jak obecnie w Niemczech, rozkwitu fabrykacji z jednej strony i zastosowania z drugiej strony maszyn i narzędzi rolniczych; może jednak i u nas zrozumienie tej potrzeby i konieczny rozwój tej gałęzi gospodarstwa rozpowszechni się więcej i dorówna innym narodom.

KORESPONDENCJE.

Boratyn, 21. grudnia 1911.

(W sprawie pędzenia wódki z gnijących kartofli).

W numerze 51-szym „Rolnika" w korespondencji z Byszowa, p. J. hr. Tarnowski, w artykule pod powyższym tytułem, podał sposób przerabiania ziemniakó gnijących, zapobiegający stratom wynikającym z uchodzenia oczek skrobiowych do kanału przy płukaniu ziemniaków. Korzyści, jakie z zastosowania tego sposobu wynikają, są aż nadto cyfrowo uwidocznione, by nie przemówiły do przedsiębiorców gorzelń, sądzę jednak, że i straty przy tym sposobie korzyść przewyższą.

Jakie więc straty daje proponowany sposób?

Ażeby poznać straty w danym wypadku, trzeba mieć na uwadze to, że przy gotowaniu ziemniaków, zacieraniu i t. d. powstaje zawsze tarcie na ściany naczynia, w którym ów proces się odbywa.

Parcie owo jest tem w skutkach wyraźniejsze, im ziemniaki wsypane do parnika były w ziemię bogatsze, im mięszanie jest silniejsze i im dany przyrząd z wrażliwszego materjału jest sporządzony.

Przyjmując korzyści wynikające z opisanego sposobu przez p. Tarnowskiego, zaprowadzamy ten sposób, kwitujemy z płuczki, i ziemniaki wraz z ziemią wsypujemy do parnika i rozpoczynamy gotowanie. Puszczamy więc parę do parnika i towarzysząc jej myślą w jej wędrówkach przez coraz to nowe warstwy ziemniaków spostrzegamy, że dopływająca para w zetknięciu się z ziemniakami skropla się, spłukuje ziemię z ziemniaków i spływając ku dołowi parnika porywa ją z sobą, tu natrafia na dopływającą świeżą parę, zostaje przez tę wprawioną w stan wibracji ciągłej, tworząc tem samem tarcie ziemi o ściany parnika. Tak samo z małemi zmianami powstaje tarcie w aparacie odpędowym (szczególnie ciągłym) tylko z większym skutkiem mając materjał na tarcie wrażliwszy i cieńszy. A zaciernia i pompa zacierowa? Tu tarcie jest tak dokładne, że nie wymaga wyjaśnienia.

Jeżeli więc urządzenie gorzelni przy racjonalnem użyciu i przy przeróbce mytych ziemniaków. w których procent ziemi nie przenosi 0·1% wytrzyma lat 10, to jak długo wytrzyma takie urządzenie przy użyciu ziemniaków niemytych o zawartości ziemi dochodzącej do 30% (zgniłe). Sądzę, że jedną kampanja wystarczy.

Ale jest to kwestja podrzędna, na którą przedsiębiorca zasobny w kapitał może się nie oglądać i zbagatelizować. Jest druga kwestja, ważniejsza, kwestja bezpieczeństwa, narażenie życia ludzkiego.

Bo parnik silnej konstrukcji i w dobrym stanie taki eksperyment wytrzyma, wytrzyma i gorszy nieco przy zastowaniu próby zimnej na wytrzymałość (którą powinno się co jakie dwa tygodnie powtarzać) ale trafi się parnik gorszy, przez tarcie ziemi zostanie nadwyrężony w swej dolnej części i przy przypadkowem podniesieniu ciśnienia — pęknie, narażając w najlepszym razie życie tego robotnika, który go obsługuje. A następstwa tego są nie bardzo przyjemne, dochodzenia, protokoły... brrr..., bo o robotnika czy gorzelnika, to mniejsza — będzie drugi...!?...

Należałoby więc rzecz rozważyć, co jest korzystniejszem, a to tembardziej, że prawdopodobnie można stratom skrobi uchodzącej do kanału zapobiedz w inny, w skutkach równy sposób, bez narażenia trwałości urządzeń.

Józef Baranowski.

Radziechów, grudzień 1911.

W sprawie braku wagonów.

Brak wagonów na kolejach naszych daje się w tym roku dotkliwie uczuć już od dłuższego czasu. W jesieni b. r. setki i tysiące cetnarów kartofli wysłane być nie mogły, gdyż Zarząd kolei nie mógł nastarczyć wagonów; skutkiem nastania mrozów wysłane już być nie mogły. Stracił na tem tak producent, któremu niejednokrotnie zepsuły się kartofle, kopane po mrozach tegorocznych, a straciła na tem naturalnie i kolej. Tak samo jest z węglem, którego w kraju na czas nigdy dostać nie można, podczas gdy pruski węgiel zawsze regularnie nadchodzi. Przekonałem się również, że nie inaczej rzecz się ma z dostawą kainitu kałuskiego.

Prawdopodobnie znowu przyjdzie nam się zaopatrywać w Staassfurcką sól potasową, gdyż kainit dla braku wagonów nie nadejdzie na czas, — o czem przekonałem się przy zamówieniu. Przed kilkunastu dniami bowiem zamówiłem kilkadziesiąt wagonów kainitu na wiosenne siewy, a mimo długiego stosunkowo terminu, za czas dostawy kopalnia nie chce wziąć odpowiedzialności, a to znowu dla braku wagonów.

Zwracam na to uwagę kolegów po pługu, aby wcześnie zaopatrywali się w kainit, jeżeli nawóz ten chcą we właściwym czasie otrzymać.

Trudno powstrzymać się od uwagi, jak na każdym kroku znać starania i pracę „pour le roi de Prusse" ze szkodą dla naszego rolnictwa i naszego przemysłu.

Możeby czynniki kompetentne zechciały wglądnąć w te stosunki i potrafiły temu zaradzić.

Dr. W. T. z R.

Drobne wiadomości gospodarskie. — Z piśmiennictwa rolniczego.

Deszcz lodowy. Grudzień przyniósł nam rzadkie zjawisko meteorologiczne, którego ofiarą padło mnóstwo drzew w okolicy Lwowa. Nie był to zwykły szron, lecz krople deszczu, wychłodzonego poniżej zera, zmarzające na drzewach dopiero wskutek wstrząśnienia przy zetknięciu się z gałęziami.

Ponieważ temperatura otaczającego drzewo powietrza wskazywała niecoś mrozu, więc warstwa zamarzających kropel szybko grubiała i ciężar lodu pozginał lub łamał gałęzie i nawet drzewa całe.

Zjawisko to odmienne jest także od gołoledzi, przy której deszcz zamarza nawet przy temperaturze powietrza powyżej zera wskutek zetknięcia się z ziemią, wydzielającą tak zwany zamróz. *(Radz.)*

Specjalizacja w chowie drobiu. Trzymanie różnorodnego drobiu w jednem gospodarstwie przyczynia wiele zachodu około niego z małym zyskiem, jeżeli nie ze stratą, gdy przeciwnie chów jednego gatunku drobiu upraszcza gospodarstwo i daje pewny stały dochód, n. p. tuczenie tylko kur.

Kierunek produkcji jaj nie daje tak stałych zysków, ponieważ zazwyczaj nośnych kur nie pielęgnuje się w tej mierze co pierwsze, a rozmaitość gatunków trzymanych kur i kogutów, wybieranie jaj do nasadzania, posyłanie kurcząt na wystawy rozprasza siły tak dalece, że dozór nad nośnemi kurami ogranicza się do dwurazowego oczyszczenia na rok ich chlewu i odpasania ich dodatkowego przy innym drobiu.

Chów drobiu jest tak trudnym, że mało jest osób, któreby zdołały poznać go i tem mniej zastosować.

Skoro drób ma rzeczywiście przynosić zysk, należy specjalizować się w znajomości tej i to nietylko odnośnie do gatunku lecz także w poszczególnych okresach wzrostu danego gatunku, i w różnych kierunkach zasilania targu. Aby taką specjalizację zaprowadzić, trzeba się ułożyć z sąsiadami w sposób następujący do wspólnej pracy.

N. p. sąsiad A zajmuje się kurami zarodowemi, dobiera sobie stadko kur nośnych z osobników najlepszych i zbiera jaja, które posyła sąsiadowi B za omówionem wynagrodzeniem.

B ma ustawione wylęgarnie i zajmuje się tylko produkcją piskląt, ponieważ pisklęta suche można w stosownem opakowaniu daleko wysyłać bez karmy, więc B nie potrzebuje nic piskląt zatrzymać.

Hodowca C posiada szereg kwok i oddaje się wyłącznie przez 5—6 miesięcy pielęgnacji drobiazgu, poczem sortuje kogutki jednego gatunku i oddaje takowe hodowcy D, zajmującemu się tuczeniem, kurki natomiast sprzedaje hodowcy E, którego zadaniem jest produkcja jaj targowych. C trzyma kury przez rok jeden, poczem sprzedaje je na tucz lub jako młode kury dochowu.

Celem zabezpieczenia hodowcy A, musi hodowca B jaja naznaczone przez hodowcę A (od najlepszych kur) osobno wylęgać dla hodowcy A.

Podobnie hodowca B. wybiera sobie materjał na kwoki między pisklętami hodowcy C, tak. że najodpowiedniejsze osobniki pozostają zawsze do dyspozycji zorganizowanych kurników.

Poza tem upraszczają się niesłychanie manipulacja, pomieszczenie i sprzęty potrzebne do poszczególnych działów.

Sposób ten wyzyskania hodowli drobiu nadaje się dla małomiasteczkowych właścicieli drobiu i gospodarzy wiejskich

Wszelkich informacji ku przeprowadzeniu opisanej organizacji udziela p. M. Weisser Langenvorwerk Post Löwenberg Schl. *(Zeitschr. d. Landwk. für Schl. d. Pos).*

Radziejewski.

Doniesienia kronikarskie.

Zakończenie tegorocznego kursu chmielarskiego w Szkole chmielarskiej w Brodach (Folwarki małe). Tegoroczny kurs chmielarski zakończono dnia 20. grudnia b. r. egzaminem końcowym, który odbył się pod przewodnictwem Kuratorów szkoły p. p. Dra K. Miczyńskiego i Oktawa Salego.

Plan nauk teoretycznych obejmował następujące przedmioty: Chmielarstwo 100 godz. Rolnictwo 80 g. Warzywnictwo i sadownictwo 34 g. Religia 24 g. Język polski łącznie z historją 60 g. Rachunki łącznie z geometrją 80 g. Przyrodoznawstwo łącznie z geografją 43 g. Razem 421 godzin.

Naukę praktyczną chmielarstwa pobierali uczniowie, jak i w roku ubiegłym na 30 morgowym wzorowo urządzonym chmielniku w Dydonówce, oraz na małym chmielniku szkolnym. Prócz tego mieli możność częstego zwiedzania 13 poblizkich chmielników o obszarze 350 morgów, a o przeciętnej rocznej produkcji 1800—2000 cetnarów. Na chmielnikach tych prócz suszni powietrznych jest 8 ogniowych systemu Lincharta, 3 zaś nowo zbudowane systemu Smetany. Uwzględniając liczną ilość różnych innych środków, do uprawy chmielu służących zaznaczyć należy, iż miała szkoła możność gruntownie wykształcić uczniów w tej gałęzi gospodarczej.

Za prace wykonywane na chmielniku dworskim płacił zarząd dóbr uczniom stosownie do miejscowych cen robotniczych, przyczem ogólna suma tych zarobków wynosiła 3745 koron.

Do nauki warzywnictwa i sadownictwa służył wzorowo urządzony ogródek i sad przy szkole.

Z nauki praktycznych rzemiosł zorganizowano kurs koszykarstwa; przyczem zrobili uczniowie 80 koszów zwykłych, nadających się do zbioru, chmielu, okopowych i t. p.

Egzamin złożyło 7 uczniów z następującym wynikiem: 1. Bakaluk Teodor, jako samoistny chmielarz z postępem bardzo dobrym; 2. Barszcz Andrzej, z postępem dobrym; 3. Czerepak Jan, z postępem dobrym; 4. Petrów Piotr, z postępem dobrym; 5. Stachyra Łukasz, z postępem dobrym: 6. Winowicz Teodor, z postępem dobrym; 7. Bek Józef, jako pomocnik chmielarski z postępem dostatecznym.

Ogółem zatem 1 uczeń uzyskał stopień samoistnego chmielarza z postępem bardzo dobrym, 5 samoistnego chmielarza z postępem dobrym, a 1 zaś jako pomocnik chmielarski z postępem dostatecznym, ewentualnie do powtórzenia.

Wszystkich uczniów, z wyjątkiem jednego, może dyrekcja polecić P. T. Plantatorom na chmielarzy.

Brody (Folwarki małe), w grudniu 1911. *Jasiński.*

Mikrocid p. Józefa Krzysztofowicza. Wbrew wyraźnemu życzeniu p. Józefa Krzysztofowicza, ogłaszamy otrzymany przezeń — a przez p. dra Włodz. Trzeciaka napisany list.

Ogłaszamy dlatego, by przekonać p. Krzysztofowicza, że n i e t r e ś ć, ale t o n korespondencji Jego ogłoszonej w nr. 43. dał powód do rekryminacji

Wiedzę i doświadczenie p. K. wszyscy bardzo cenimy — i dlatego upraszamy Go o zasilanie „Rolnika“ i nadal swemi cennemi pracami, a prosimy tylko, by raczył zmienić ton pisania. — List brzmi:

Wielmożny Panie!

Mikrocid stosowałem w czterech wypadkach, żaden koń nie zginął, ale leczenie trwało dłużej, gdyż nie zastosowano zaraz po zasłabnięciu konia mikrocidu, lecz kilka dni później. Wskutek tego — jak przypuszczam — jeden z chorych koni nie jest do dzisiaj zupełnie zdrów. Bez wątpienia jednak mikrocid **pomaga**, bo z dotychczasowych doświadczeń sądząc, konie bez stosowania tego środka byłyby absolutnie nie wyszły.

O rezultacie ogłoszę w „Rolniku“ za kilka dni, gdy konie zupełnie będą zdrowe.

Ponieważ Mikrocidu wyszło więcej na sztukę, proszę uprzejmie o nadesłanie na wszelki wypadek za pobraniem pocztowem ilości takiej, jaka jest potrzebna na 4 konie pod adresem: Zarząd dóbr w Radziechowie.

Z wysokiem poważaniem
Dr. Włodz. Trzeciak.

Dyrekcja Związku przedsiębiorców gorzelń rolniczych we Lwowie podaje do wiadomości P. T. właścicieli i dzierżawców gorzelń, że niedawno odniosła się telegraficznie do Ministerstwa finansów w sprawie tymczasowego ukrócenia kontyngentu poszczególnych gorzelń o 10%. Odpowiedź Ministerjum w tej sprawie podajemy poniżej w dosłownym przekładzie: Do Szanownego Związku przedsiębiorców gorzelń rolniczych do rąk Prezesa Stanisława hrabiego Mycielskiego we Lwowie,

Na telegram z dnia 19. b. m. donosi się Szanownemu Związkowi, że w najbliższych dniach wyjdą ustawowe postanowienia w sprawie ustalenia indywidualnego rozdziału kontyngentu spirytusowego na przeciąg kampanii 1911/12. Wobec tego, że nie nastąpi w tej rozciągłości obniżenie kontyngentu gorzelń rolniczych, stanie się bezprzedmiotowem ukrócenie kontyngentu o 10% zarządzone reskryptami z dnia 8. sierpnia 1911 l. 64.076 i z 13. sierpnia 1911 l. 66.786. Odnośne rozporządzenie w kierunku zwolnienia owych 10% wyjdzie zaraz po ustawowem wejściu w życie wyżej powołanych postanowień. C. k. Minister finansów Zaleski m. p.

Sprostowanie omyłek druku.

W artykule p. prof. dra S. Pawlika „Reforma Wystaw rolniczych“. 52. numer „Rolnika“, str. 750 druga alinea od dołu pierwszej kolumy zaszedł błąd zmieniający zupełnie tenor rzeczy.

Ma być: Z innej strony poruszono rzecz p o ż y t e c z n ą, (a nie: zbyteczną), aby nowe a wypróbowane przez praktycznych rolników narzędzia były także oceniane i premiowane.

Z działalności Towarzystwa.

Z ODDZIAŁÓW

Protokół z Walnego Zebrania członków Przem. dobr. Oddziału c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego w Przemyślu, odbytego w dniu 18-go grudnia 1911.

Obecni: Przewodniczący W-Prezes p. Józef Midowicz, Członkowie Rady Oddziału: Pp. dr. Romanowski, Ksawery Jarużelski, Studnicki, Pragłowski, Janecki, Turnau, Wołkowicki, Jarzymowski i 40 członków Oddziału.

Przewodniczący w powitalnem przemówieniu usprawiedliwił Prezesa dr. Drużbackiego, który z powodu choroby nie mógł wziąć udziału w Zebraniu.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego:

I. Protokół z ostatniego Walnego Zebrania przyjęto po odczytaniu bez dyskusji do wiadomości.

II. Przyjęto również do wiadomości sprawozdanie Rady Oddziału z czynności za czas od 29-go maja do 18. grudnia 1911.

III. P. Ksawery Jarużelski wygłosił odczyt „O sztucznych nawozach ze szczególnem uwzględnieniem wapna“. Prelegent przedstawił treściwie działanie wszystkich nawozów i sposób użycia tychże. Wywiązała się następnie ożywiona dyskusja, w której brali udział pp.: Turnau, który omawiał poczynione przez siebie próby z wapnowaniem, Mi-

dowicz, Pragłowski i Janecki. Wkońcu uchwalono wnioski p. Janeckiego: Walne Zebranie zwraca się do Komitetu, aby wyjednał u c. k. Rządu: 1) intenzywniejszą eksploatację kainitu w Kałuszu, 2) udogodnienia przez zastosowanie wyjątkowej taryfy przewozowej dla kainitu do celów rolniczych ze względu na relatywnie nizką zawartość niegwarantowaną potasu, wskutek czego coraz częściej rozpowszechnia się użycie odczyszczonej ze składników chlorowych 40% soli potasowej z zagranicy, a jeżeliby to ze względów na politykę taryfową okazało się niemożliwem, o jak najrychlejsze przystąpienie do produkcji odczyszczonego wysoko procentowego nawozu potasowego; wniosek p. Turnaua, aby Komitet poczynił starania, by jak najprędzej powstała fabryka wapna palonego i mielonego; wniosek p. Janeckiego, aby Komitet poczynił starania, aby wszystkie wapniarki w kraju wyrabiały wapno palone i mielone.

IV. Delegatami na Radę Ogólną we Lwowie w roku 1912 wybrano: Pp. Midowicza, Turnaua, Ksawerego Jaruzelskiego, Janeckiego, Pragłowskiego, Sroczyńskiego i Studnickiego, zastępcami: pp. Teslę, Hadło, Dużego Mikołaja, Bartnickiego Andrzeja.

V. Wobec tego, że do V-go punktu porządku „wnioski członków“ nikt głosu nie zażądał, Przewodniczący pożegnał zebranych i posiedzenie zamknął.

* *

Dnia 4. stycznia 1912 odbędzie się walne zebranie Oddziału **Tarnopolskiego**.

Kupuję wytłoczyny wosku, nasienie lnu, rzepiku i rzepaku, za gotówkę w każdej ilości. Oferty z próbkami pod: **Luise Sommer**, Extraktion, **Oberhennersdorf** bei **Rumburg** i. B. 693 (1—3)

„Simenthaler“ buhaj, zdatny do skoku, importowany przez Galicyjskie Towarzystwo Gospodarskie z Szwajcarji, do odstąpienia w Olejowie. 680 (3—6)

Dzierżawa. Folwark w górskiej okolicy, 78 ha roli, 54 ha łąk 170 ha połoniny do wydzierżawienia od 1. kwietnia 1912. Bliższa wiadomość u właściciela: Marjana Turowskiego, w Tarnowie, ul. Urszulańska 1. 4. 673 (1—5)

Ekonom, kawaler, energiczny, trzeźwy, bardzo dobrze polecany, poszukuje posady ekonoma lub też pomocnika gospodarczego od stycznia. Łaskawe zgłoszenia poste restante «Oficjalista», Zawadka koło Kałusza. 694 (1—2)

Pszenicę zatrutą na myszy poleca APTEKA MIKOLASCHA we Lwowie licząc za 1 kig. 1 kor., przy 100 klg. 80 K. 624 (12—20)
Wydaje się za zezwoleniem odnośnej władzy.

Poszukuję dzierżawy 600—700 morgów dobrej ziemi z gorzelnią, blizko stacji lub miasta, od 1. marca lub 1. lipca 1912. Łaskawe oferty pod K. K. restante Jazłowiec. 688 (2—3)

Zarządca dóbr, lat 35, Poznańczyk, ze szkołą rolniczą i 15-letnią praktyką w większych racjonalnie prowadzonych gospodarstwach w Księstwie Poz. i Prusach wschodnich — znający się także na gosp. rybnem i leśnem, szuka posady w Galicji jako rządca lub dzierżawca administracyjny, gwarantuje pewny dochód z morgi. Na żądanie może złożyć kaucję. Łaskawe zgłoszenia proszę pod: „Agronom“ poste restante, Mnr. Goslin Kr: Obornik Pr. Posen. 689 (2—10)

Zarząd dóbr Rudki, stacja i poczta w miejscu, ma do zbycia 6-miesięczne knurki rasy wielkie Yorkshiry, po rodzicach z Anglji importowanych. 618 (12—12)

Fachowiec znany w świecie czeskich rolników, 25-letni, (pisarz) szuka od 1. lub 15. stycznia 1912 posady jako adjunkt lub kierownik. Posiada jak najlepsze świadectwa, 3 lata intenzywnej praktyki u światowych firm. Mówi po czesku i niemiecku, a dostatecznie po polsku i rusku. Zgłoszenia pod: „2 miesiące na próbę“ w temże czasopiśmie. 683 (3—3)

Prosięta zapłodowe rasy Westfalskiej pełnej krwi, 5-cio tygodniowe knurki po 35 K, łoszki po 25, sprzedaje zarząd dóbr Dylągówka p. Hyżne. 695 (1—3)

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 11. do 24. grudnia 1911.

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademji rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels.					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna w %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
11 p.	36·3	35·5	35·5	0·0	1·2	1·5	1·5	—0·4	4·4	4·9	4·8	96	96	94	SW 1	ESE 2	SE 4	10	10	10	—	
12 w.	35·5	35·9	36·7	1·8	1·3	0·2	2·0	0·0	4·8	4·6	4·3	91	91	92	ESE 4	ESE 5	ESE 7	10	10	10	—	
13 ś.	37·6	39·7	41·9	0·5	2·4	1·0	2·4	0·2	4·4	4·9	4·6	92	89	92	E 7	E 1	SE 1	10	10	10	—	
14 c.	42·8	42·8	42·7	—2·4	—0·4	—0·8	1·0	—2·4	3·4	4·1	3·9	89	92	90	SE 1	ESE 3	SE 9	10	10	10	—	
15 p.	41·7	41·3	41·2	—1·2	0·8	0·2	1·2	—1·2	3·9	4·3	4·4	92	89	94	ESE 4	E 1	SE 1	10	10	10	—	
16 s.	40·7	40·8	42·6	0·3	2·0	1·0	2·2	0·0	4·4	4·8	4·7	94	91	94	0	E 1	E 1	10	10	10	0·9	●
17 n.	44·7	45·2	45·6	0·6	1·0	0·0	1·0	0·0	4·5	4·7	4·4	94	94	96	E 1	SSE 2	SE 1	10	10	10	5·4	● ✳
18 p.	46·5	47·9	48·[illegible]	—[illegible]·4	—0·3	—0·7	0·0	—0·7	4·3	4·2	4·1	96	94	94	NNE 1	NNW 1	NW 1	10	10	10	—	
19 w.	47·3	46·5	45·4	—1·5	—0·5	—2·2	—0·7	—2·2	3·8	4·2	3·4	92	94	87	0	E 1	E 1	10	10	10	—	
20 ś.	42·3	38·9	34·4	—3·2	—2·4	—4·3	—1·4	—4·5	3·0	3·3	2·7	82	87	81	E 1	SE 4	ESE 10	4	5	10	—	
21 c.	32·0	31·1	28·9	+1·0	+4·6	+3·6	+4·6	—4·3	4·0	5·2	4·9	81	82	83	SW 10	SW 5	SW 5	10	10	10	1·4	●
22 p.	25·9	26·9	30·8	3·7	6·8	3·9	7·0	+1·3	5·7	6·1	5·2	95	82	85	WSW 4	W 9	W 5	10	9	10	—	
23 s.	29·9	29·2	31·0	0·6	3·1	0·0	3·9	0·0	4·2	5·1	4·3	89	90	92	W 3	0	0	1	10	4	—	
24 n.	5·0	35·9	37·4	0·8	2·5	1·8	2·5	0·0	4·4	4·8	4·8	90	87	91	W 3	W 4	W 3	10	10	10	1·3	●

Spis rzeczy

za rok 1911 zostanie rozesłany przy numerze 1-szym na r. 1912.

Wiadomości handlowe.

Sprawozdanie Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Cena za 50 kg. w koronach bez opłaty akcyzowej. Od 18/XII. 1911 do 24/XII. 1911. Pszenica 11·50—11·75; Żyto 9·25—9·50; Jęczmień brow. 8·75—9·50, past. 8·00—8·50; Owies zeszłor. 0·00—0·00; Owies teg. 8·25 do 8·50; Kukurudza 0·00—0·00, Groch do got. 11·50—13·25, bobik 8·50 do 9·00, Wyka 9·75—10·50, Łubin gał. 0·00—0·00. Rzepak zimowy 14·50-15·00, let. tegor. 00·00—00·00, Chmiel teg. 3·40—3·60, Koniczyna czerwona 80·00—90·00, biała 101·00—115·00, szwedzka 75·00—90·00, Tymotka 70·00—80·00, Siano lepszej jakości 3·65—3·75, gorszej 3·20 do 3·30, otawa 2·85—2·90, siano z koniczyny 4·00—4·20, słoma okłotowa 2·85 — 3·00, mierzwiasta 2·55 — 2·60, kartofle jadalne (całe wag. 10.000 kg.) 0·00—0·00, Kartofle gorzeln. za 1% skrobi (całe wag. 10.000 kg.) 0·00—0·00. Nafta zwykła 15·50—16·50, salonowa 17·50 do 18·50. Ropa borysławska (100 kg.) loco stacja Borysław 4·02—4·04. Drzewo opałowe twarde, w całych wag. po 10.000 kg. (I kl.) 0·00—0·00, drzewo opałowe miękkie w całych wag. po 10.000 kg. (II kl.) 0·00—0·00 Otręby pszenne 13·00—13·50, otręby żytne 13·00—13·50. Mięso wołowe przednie w ćwiartkach loco rzeźnia 1·36—1·50, mięso wołowe tylne w ćwiartkach loco rzeźnia 1·50 — 1·68, mięso cielęce loco rzeźnia (en gros) 1·62 — 1·76, wieprzowina loco rzeźnia (engros) 1·08 do 1·20. Spirytus kontyngentowy 69·50—70·50, ekskontyngentowy 49·50 do 50·50.

Sprawozdanie z targu zbożowego Związku Rolników dla zbytu produktów

stow. zar. z ogr. por. we Lwowie

Za czas od 24. do 30. grudnia 1911 r.

Skutkiem ogólnej stagnacji obroty małe, — tem mniej jednak daje się wyczuwać już większe zainteresowanie ze strony konsumentów, a za zboża doborowej jakości uzyskać można ceny wyższe od notowań targowych.

Ostatnie transakcje związku paritas Lwów:

Pszenica koron 23·00—24·00, żyto 18·70—19·50, owies 16·00 do 16·50, jęczmień browarny 00·00—00·00, jęczmień pastewny 16·20 do 16·50, siano słodkie 7·00—7·50, siano koniczynowe 0·00—0·00; kartofle gorzelniane 0·00—0·00, kartofle jadalne białe 0·00—0·00, kartofle jadalne 0·00—0·00, bobik 17·50—17·70, tymotka 150·00—160·00, groch do gotowania 22·00—22·50, groch pastewny 18·00—18·50, groch „Victoria" 25·00—26·00, Wyka 21·00 do 22·00, koniczyna czerwona 190·00 do 210·00.

Wszystko za 100 kg netto.

Sprawozdanie Tarnopolskie z dnia 22. grudnia. 1911.

Ceny podane w koronach, za 50 kg. loco Tarnopol.

Pszenica 10·00—11·50, Żyto 9·00—9·25, Jęczmień browarniany 8·00—8·50, Groch Victorja 12·00—13·00, Groch zwykły 10·00—10·50, Owies 7·75—8·00, Hreczka 7·50—7·75, Wyka 10·00—11·00, Koniczyna czerwona 85·00—95·00, koniczyna biała 100·00—150·00. Spirytus paritas za 50 litrów: 28·50—31·00, nadkontyngent 21·00—22·00.

Usposobienie spokojne.

Ceny zboża na giełdzie w Budapeszcie.

Dnia 19. grudnia 1911, towar prima w koronach za 100 kg.

Pszenica (81 kg) 23·75—24·00; Żyto nowe 20·00 20·20; Jęczmień pastewny nowy 18·90—19·30; Owies nowy 19·50 19·70.

Z targów na bydło.

Lwów, dnia 27. grudnia 1911. Na targ dzisiejszy spędzono wołów 72, buhaji 18, krów 58 razem bydła rogatego 148 sztuk, jałownika 87, cieląt 205, owiec i kóz 0, nierogacizny 87, razem 527. Woły z paszy płacono od 96—107, woły chude 87—94, buchaje 82—96, krowy 74—90, jałownika 70—90, cielęta 72—124, nierogacizny 88—94. Płacono za sztukę: woły opasowe 390—630, woły chude 360—550, buhaje 275—730, krowy 240—400, jałownika 90—300, cielęta 24—68, nierogacizny 80—140.

Kraków dnia 22-go grudnia 1911. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 289, cieląt 220, owiec i kóz 2, nierogacizny 300, razem 811 zwierząt. Płacono za 1 q żywej wagi: buhaje 69—100, woły z paszy 60—99, krowy 61—88, jałownik 61—88, cielęta 000—000, nierogaciznę tuczną 00—110, nierogaciznę bitej wagi od 126—140. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje 100—320, woły z paszy 250—400, krowy 110—270, jałówki 123—310, cielęta 23—74, owce i kozy 15—00. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 733, na konsumcję innych gmin kraju 78, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny sztuk 00.

Kraków, dnia 19. grudnia. 1911. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 117, cieląt 221, owiec i kóz 0, nierogacizny 445, — razem 783 zwierząt. Płacono za 1 q żywej wagi buhaje 76—100, woły z paszy z Wiednia pochodzenia węgiersk. 00—000, czeskiego 00—000, pochodzenia tut. (krajowe) 74—98, krowy 71—81, jałówki 00—00, cielęta 00—00, nierogaciznę tuczną 00—000, nierogaciznę bitej wagi od 120—142. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje 100—300 woły z paszy 295—600, krowy 138—300, jałówki 60—170, cielęta 22—70, owce i kozy 00—00. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 768, na konsumcję innych gmin kraju 15 bydła, 000 cieląt i świń na eksport za granicę kraju bydła rogatego 0 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00 sztuk.

Targ bydła w Pradze.

Ceny w koronach za 100 kg. wagi żywej.

Targ mięsny z dnia 21-go grudnia 1911. Ceny w halerzach za: 1 kg. martwej wagi. Sprzedano 113 sztuk owiec od 1·20—1·40, 253 szt. cieląt od 1·28—1·56, wyjątkowo 1·68 (z potrąceniem 7—10 kg.) na sztuce; 4·470 kg. mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 120—128, galicyjskich 136—146, 20 115 kg. mięsa, a mianowicie: wołowego: przednie 128—144, tylne 148—176, z buhajów: przednie 136—146, tylne 134—152, z krów: przednie 104—114 tylne 128—140, mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 116—125, tylne 126—130. Przebieg targu pośredni.

Targ mięsny z 18-go grudnia 1911. Ceny w hal. za 1 kg martwej wagi. Sprzedano 133 sztuk owiec od 116—156, 279 sztuk cieląt od 120—156, wyjątkowo 1·68 K. — z potrąceniem 7—10 kg. na sztuce; 8720 kg. mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 120—140, galicyjskich 136—146, 19·755 kg. mięsa, a mianowicie: wołowego przednie 128 144, tylne 132—160, z buhajów: przednie 136—146, tylne 134—148, z krów: przednie 104—114, tylne 128—140, mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 116—126, tylne 120—130 Przebieg targu pośredni.

Sprawozdanie targowe z dnia 18. grudnia. 1911. — Spęd bydła rogatego wynosił ogółem 396 sztuk, a w szczególności 382 czeskiego, 14 galicyjskiego, 00 węgierskiego, 00 bawołów. Za bydło czeskie płacono: woły od 0·80—1·06, prima od 1·07—1·12, wyjątkowo 1·13—1·15, buhaje od 0·84—1·07, krowy od 0·48—1·04; bydło galicyjskie: woły od 000—0·92, buhaje od 094—102, krowy od 000—0·84; młode jednoroczne woły i jałówki od 000—0·00; za sztukę bydła chudego od 000—000, bawoły 00—00 K; bydło węgierskie: woły 00—000, buhaje 00—00, krowy 00—00, bawoły 000—000; nierogacizna pochodzenia galicyjskiego (bez frachtu) od 00—00. Przebieg targu był pośredni. Nie sprzedano sztuk 21.

Ceny produktów ogrodowych we Lwowie.

Sprawozdanie insp. sadownictwa przy Komitecie c. k. galic Tow. gospodarskiego z dnia 28/12 1911. Kapusta biała (kopa) 0·00—3·00, czerwona (kopa) 4·00—5·50, włoska (kopa) 4·00—5·50, Kalafiory (sztuka) hal. 0·35—0·60, Kalerepa (sztuka) 0·0—0·5, marchew (100 kg) kor. 0·00—6·00, pietruszka (100 kg) 6·00—7·50, buraki ćwikł (100 kg) 7·00—7·50, karpiele (100 kg) 0·00—3·00, rzodkiewka (wiązka) hal 0·10, selery (szt.) 0·15—0·25, pory (wiąz.) 0·0, chrzan (100 kg) 12·00—14·00, cebula (100 kg) 16·00—20·00, czosnek (100 kg) 00·00—24·00, sałata (szt. hal. 0·10—0·15, szpinak (garst.)) 0·50, pomidory (1 kg.) 0·00—0·00, jabłka stołowe (100 kg) kor. 70·00—80·00, jabłka kuchenne (100 kg) 35·00—500·0, gruszki stołowe (100 kg) 80·00—100·00, kuchenne (100 kg) 40·00—50·00. Rzodkiew (100 kg) 0·00—5·00.

Ceny giełdowe masła w Wiedniu dnia 21. grudnia 1911.

Za 1 kg. płacono w koronach: I. (deserowe prima) 3·45—3·55 II. (deserowe secunda) 3·45 —3·55; III. (stołowe) 2·50—3·60, IV kuchenne lepsze) 2·15—2·20; V. (kuchenne gorsze) 0·00—0·00.

Z dniem 1. lipca 1912 r. wydzierżawia się folwark „Żurawica dolna", w powiecie przemyskim, 6 kil metrów od Przemyśla położony. Gruntów ornych i łąk 375 morgów. Kościół, stacja, poczta i telegraf w miejscu. Reflektanci zechcą się zgłosić do Zarządu dóbr Krasiczyn, poczta i telegraf w miejscu. Pośrednictwo wykluczone. 696 (1—3)

Ogierki i klaczki czystej krwi arabskiej są na sprzedaż. — Szczegółów udzieli Zarząd dóbr Suchostaw, poczta w miejscu. 677 (3—6)

Nakładem Komitetu c. k. Gal. Tow. Gospod. we Lwowie. Odpowiedzialny redaktor: Dr. JAN PAYGERT.

Z drukarni Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, plac Bernardyński 7.